

TURYSTA w POLSCE

ROK PIERWSZY • NR 2
KRAKÓW–WARSZAWA
LUTY • 1935

„Bojery" na Charzykowskiem Jeziorze

Na drogach współpracy turystyki czynnej



Fot. Dr. A. Zieliński

W turystyce światowej dwa główne dadzą się wyróżnić prądy: turystyki biernej i turystyki czynnej. Turyści „bierni" jeżdżą kolejami, autobusami, okrętami i samolotami, dostarczają kontyngentu dla podróży i wycieczek, organizowanych przez biura i ajencje podróży, w sezonach zapełniają hotele i pensjonaty po miastach i stacjach turystycznych. Dopełniają tej kategorji osoby przyjeżdżające i przebywające w uzdrowiskach i kąpieliskach dla celów kuracji. W sumie jest to czynnik doniosły w życiu gospodarczem niektórych krajów.

Turystę „biernego" wita się też z radością we wszystkich ośrodkach turystycznych. Turysta taki, zasobny w gotówkę, przeznaczoną na spędzenie urlopu przez odbywanie podróży lub pobyt na jednem miejscu i to zwykle na czas dłuższy, jest główną rękojmią pomyślności i powodzenia dla przemysłu turystycznego i różnorodnych gałęzi życia ekonomicznego, łączących się z turystyką.



Hala Gąsienicowa Fot. T. Hausner

Zjawisko to jest prostem i zrozumiałem. Doceniając ogromną rolę turystyki biernej, nie należy jednak zaniedbywać drugiego wielkiego działu turystyki, tak zwanej turystyki „czynnej".

Cóż to są turyści czynni?

Są to jednostki, które odczuwają potrzebę ruchu w dalekiej, wolnej przestrzeni, poznawania przez wędrówki ojczystego kraju i innych ziem, zespolenia się z przyrodą. Turyści tacy nie lękają się trudu, związanego z wycieczkami i pokonywaniem przestrzeni, przeciwnie, wysiłki fizyczne i psychiczne, przezwyciężanie trudności i narażanie się na niebezpieczeństwa stanowią dla nich szczególną zachętę. Kiedy wiosna rozpostrze na świecie swe uroki, turyści czynni siadają na łódź lub kajak i mkną po rzekach i jeziorach. Gdy podnoszące się w górę słońce rozpocznie panowanie lata, ruszają na wycieczki piesze w góry lub na niziny. W jesieni po powrocie z urlopów do miast, ponownie uprawiają wioślarstwo, kajakowanie lub krótsze wycieczki podmiejskie. Kiedy zaś świat ubieli się pokrywą śnieżną, wyciągają narty i rozpoczynają sezon uciech narciarskich, wspaniałych wycieczek i wypraw zimowych. Wielu uprawia ponadto pogłębioną formę turystyki: krajoznawstwo.

Oczywiście nie wszyscy turyści czynni są tak wszechstronni; wielu zasklepia się w jednej formie turystyki czynnej, ale niewątpliwie najłatwiej i takiemu jednostronnemu osobnikowi przejść do rozszerzenia kręgu swych turystycznych zainteresowań przez uprawianie rozmaitych dziedzin turystyki czynnej.

Wędrówki, życie z przyrodą i bezinteresowne, podyktowane własną wolą pokonywanie przeszkód, częste wyrywanie się z kieratu codziennego miejskiego życia na swobodę, pogłębia w turystach czynnych znajomość i miłość Ojczyzny, utrzymuje w nich świeżość i młodzieńczość ducha i ciała, wzmacnia rozmach życiowy, rozwija prostotę, jasność i pogodę usposobienia. W tem znaczeniu staje się turystyka czynna potężnym prądem społecznym, pożytecznym dla państwa.

Wykazując wysokie walory moralne i społeczne, odgrywa turystyka czynna równocześnie coraz to donioślejszą rolę w gospodarce społecznej.

Wprawdzie ilość gotówki, którą rozporządza turysta czynny na swe wędrówki, jest zwykle skąpsza, długość przejazdów kolejowych i motorowych mniejsza, a czas wycieczkowania krótszy, aniżeli u turysty biernego. Te z gospodarczego punktu widzenia niższe walory wyrównuje jednak turystyka czynna przez jej masowość i częstotliwość.

W ostatnich latach obserwujemy gwałtowny wzrost ilościowy turystów czynnych. Wzrost ten na całym świecie, a szczególnie u nas jest daleko silniejszy, aniżeli wzrost ilości turystów biernych, który w związku z kryzysem uległ zahamowaniu. Nadto turyści czynni jeżdżą bardzo często i przez cały niemal rok. Ta większa ilość przejazdów i przyjazdów turystów czynnych do różnych miejscowości wynagradza przemysłowi turystycznemu z nawiązką krótkość pobytu turystów czynnych i mniejszą ilość gotówki, którą w miejscowościach tych jednorazowo pozostawiają.

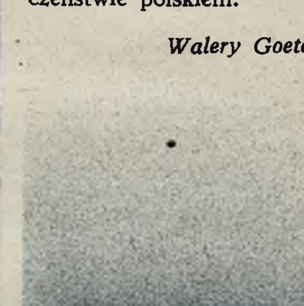
Dlatego i z punktu widzenia gospodarczego zasługuje turystyka czynna na silne poparcie i troskliwą opiekę ze strony czynników urzędowych, społecznych i gospodarczych. Szkodliwym i krótkowzrocznym jest do dzisiaj dnia u nas pokutujący objaw pogardzania przez przemysł turystyczny tym turystą, co z plecakiem, nartami lub kajakiem wędruje przez nasze ziemie.

Najskuteczniejszym sposobem przeciwdziałania lekceważeniu turystyki czynnej jest jej zorganizowanie i harmonijne współdziałanie wszystkich jej odłamów. Rolę tę spełniają organizacje turystyki czynnej, u nas w Polsce pracujące coraz wydatniej.

Sprawności naszych organizacyj turystyki czynnej nie odpowiada, niestety, ich liczebność. Ogromne rzesze pozostają poza zrzeszeniami, a idąc luzem, rozbijają wysiłki organizacyj i oddalają chwilę, w której turystyka czynna zdobędzie w Polsce należne jej uznanie i poparcie. Również niektóre braki we współdziałaniu organizacyj turystycznych oraz pewne, wprawdzie malejące, tarcia i spory wewnętrzne osłabiają stanowisko turystyki czynnej.

„Turysta w Polsce" pragnie działać na polu uświadomienia społeczeństwa o wielkich wartościach, tkwiących w turystyce czynnej. Przez tę akcję i pracę nad koordynacją wysiłków towarzystw turystyki czynnej, przybliżymy się najpewniej do celu naszych organizacyj: rozszerzenia i pogłębienia turystyki czynnej w społeczeństwie polskiem.

Walery Goetel







NARCIARSKĄ KULTURĘ TURYSTYCZNĄ

Nie zawsze warto uciekać się do argumentu o „dawnych, lepszych czasach", które chciałoby się przeciwstawić niepomyślnym objawom dnia dzisiejszego. Zwłaszcza w sprawach turystyki czy sportu, siła tego argumentu jest mało istotna. Tu trzeba ciągle iść naprzód i szukać nowych form postępu, choćby on w pewnych warunkach nie odpowiadał konserwatywnym zapatrywaniom i doświadczeniom lat ubiegłych.



Przecież jednak, obserwując dzisiejsze, zewnętrzne formy turystycznego życia narciarskiego — trudno nie porównać ich ze zwyczajami z tych dawnych czasów. Można to zrobić z całą zresztą świadomością, że i podówczas nie wszystko było najlepsze i że warunki były zgoła odmienne od dzisiejszych. A jednak porównanie nie wypada na korzyść dnia obecnego. Zwyczaje współczesnej zimowej turystyki nasuwają sporo refleksyj i zastrzeżeń.

Może dlatego, że turystyka w dawniejszych latach była trudniejsza — narciarze chodzili po górach poważniej. Dziś technika pokonywania górskiej przestrzeni na nartach nieco podniosła się (jeśli chodzi o przeciętny poziom — bardzo niewiele), ale stan kultury turystycznej spadł o wiele stopni. Jeżeli ten objaw zasługuje na bliższe zajęcie się nim na naszych łamach, to dlatego, że nietylko w technice, ale i we formach moralnych współżycia narciarza z górami tkwi istotna wartość zimowej turystyki.

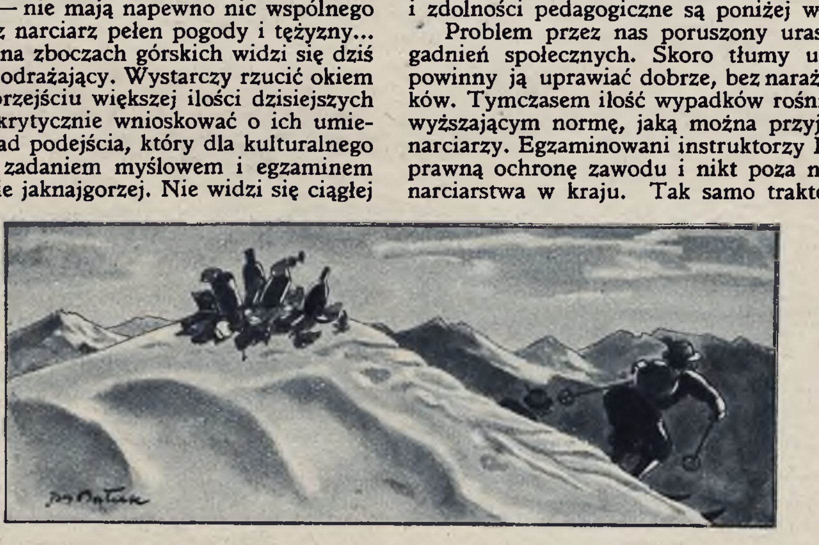
Ludzi, którzy pamiętają zupełną jeszcze pustkę w górach zimową porą i owe czasy, kiedy to zwolenników narciarstwa liczono nieledwie na palcach — radować chyba powinna obecna, imponująca liczbą armja zimowych turystów. Radować powinna tembardziej, że przecież sami niejedno zrobili, celem powiększenia tej armji, sami rozwinęli w tym kierunku propagandę, udostępnili teren i spowodowali postęp techniczny.



Jednakże radość ta zmniejsza się poważnie, gdy wnika się bliżej w przeciętny charakter współczesnego ruchu turystyczno-narciarskiego. Po górach chodzą teraz prawdziwe tłumy; na popularnych szlakach — zwłaszcza w dni świąteczne — rojno jest i gwarno. Nie w tem jednak rzecz, że w górach jest dużo ludzi i że ścieżki narciarskie zamieniły się na ulice. Oto sposób, w jaki uprawiana jest przez większość turystyka zimowa — wywołuje u spokojniejszych obserwatorów smętek, a w ludziach o większym temperamencie — zgrozę i oburzenie.

Oczywiście — uwagi te dotyczą przedewszystkiem tych przeciętnych „turystów" zimowych, jakich obecnie w górach masami się widuje. Poziom kultury turystycznej, reprezentowanej przez tę masę jest wyjątkowo niski. Wyraża się on nietylko w zgiełkliwych przesadnych formach, ale także w najzupełniejszem nieposzanowaniu głównych zasad życia wycieczkowego. Już przy dojeździe do gór, w wagonach pociągów — tłumy owe najzupełniej fałszywie interpretują tak cenną, a właściwą dla narciarstwa wesołość oraz radość z życia. Krzyki, wrzaski i kabaretowe śpiewy, nie mówiąc już o kłótniach — nie mają napewno nic wspólnego z tem, czemu chce i może dać wyraz narciarz pełen pogody i tężyzny...

Na naszych szlakach śnieżnych i na zboczach górskich widzi się dziś grupy, podchodzące w sposób wręcz odrażający. Wystarczy rzucić okiem na bardziej uczęszczane zbocze po przejściu większej ilości dzisiejszych przeciętnych narciarzy, aby bardzo krytycznie wnioskować o ich umiejętności zachowania się w górach. Ślad podejścia, który dla kulturalnego turysty zimowego jest przyjemnem zadaniem myślowem i egzaminem umiejętności — zakładany jest obecnie jaknajgorzej. Nie widzi się ciągłej linji pochodu o jednostajnem nachyleniu, zakosy robione są zbyt często, tor jest zupełnie rozdeptany, widać ślady częstego rozkroku, schodkowania i t. p. Tempo pochodu jest jaknajgorsze, nie zastosowane do sił najsłabszego uczestnika grupy, która wskutek tego rozrywa się i traci łączność. Trawersowanie zboczy niebezpiecznych (lawinowych) wyzywa poprostu niebezpieczeństwo.



O ile przeciętne wycieczki dzisiejsze źle podchodzą — o tyle i zjazd jest szczególnie zły. Dobry narciarz-turysta wie, że zjazd powinien być odpowiednio rozwiązany, poprowadzony według wymogów terenu i śniegu, z ewolucjami w tych miejscach, które do tego najlepiej się nadają. Pozatem zjazd powinien być wykonany płynnie, swobodnie, w dobrej technice zjazdowej i z odpowiedniem tempem, chociaż bez gwałtowności i niepotrzebnej brawury. Także przecinanie lawiniastych zboczy wymaga znajomości rzeczy, podobnie jak prowadzenie zjazdu śródleśnemi ścieżkami.

Dziś — na uczęszczanych partjach zjazdowych widzi się niejednokrotnie sceny przerażające. Widać, że ludzie źle wyszkoleni idą w teren, którego wymogom ich technika sprostać nie może. Zjeżdżają też jaknajprymitywniej, często odpinają narty, upadają po kilkadziesiąt razy w zjeździe. Tłuką się, łamią kończyny, naciągają ścięgna i narażają innych zjeżdżających na niebezpieczeństwo. Jazda na kijach lub, co gorsza, z kijami między nogami — jest dziś niestety zjawiskiem bardzo częstem.

O ekwipunku, o umiejętności zaradzenia sobie w potrzebie, o sposobie zachowania się w schronisku — lepiej nie mówić.

Nie chcemy mnożyć rysów tego mało wesołego obrazu, jaki przedstawia dzisiaj przeciętna turystyka zimowa, obserwowana w polskich górach. Warto natomiast zatrzymać się nieco przy przyczynach, które do tego stanu doprowadziły, oraz wysnuć pewne wnioski, któreby pozwoliły na usunięcie tych istotnych braków kultury turystycznej.

Głównym powodem tego stanu rzeczy jest brak zrzeszania się narciarzy, a w konsekwencji — uprawianie dzikiego narciarstwa. Na ludzi zrzeszonych oddziaływać można korzystnie zapomocą dobrych przykładów turystycznych, można ich szkolić, można wzmagać ich doświadczenie. Jednem słowem — można ich turystycznie wyrabiać. Natomiast turyści dzicy uprawiają narciarstwo w oderwaniu od dobrych wzorów i wskutek tego przeciętny poziom kultury turystycznej wydaje się bardzo niski.

Ludzie zrzeszają się w Polsce bardzo niechętnie, a jeśli to czynią — to tylko w widoku doraźnych korzyści materjalnych. Dziś towarzystwa turystyczne materjalnych korzyści doraźnych nie dostarczają zbyt wiele. Dlatego też gromadzą pod swym znakiem jedynie niewielki odsetek ogromnej masy. Już fakt taki, że zniżki kolejowe i to bardzo daleko idące, przyznawane są turystom niezrzeszonym na zasadzie t. zw. zleceń na przejazd urzędów wychowania fizycznego — nie skłania nikogo do zrzeszania się w organizacjach, których przywileje są daleko mniejsze.

To samo dotyczy szkolenia. Istnieje przecież doskonała organizacja szkoleniowa Polskiego Związku Narciarskiego, która jakością dorównuje zagranicy, a rozmiarami mogłaby nastarczyć zapotrzebowaniu. Działa jednak ona tylko w obrębie Związku, albowiem równocześnie toleruje się w Polsce istnienie nauczycieli narciarstwa, których poziom techniczny i zdolności pedagogiczne są poniżej wszelkiej krytyki...

Problem przez nas poruszony urasta do rzędu poważniejszych zagadnień społecznych. Skoro tłumy uprawiają zimową turystykę — to powinny ją uprawiać dobrze, bez narażania się na nadmierną ilość wypadków. Tymczasem ilość wypadków rośnie i to w stosunku znacznie przewyższającym normę, jaką można przyjąć za słuszną dla masy polskich narciarzy. Egzaminowani instruktorzy P. Z. N. powinni zatem otrzymać prawną ochronę zawodu i nikt poza nimi nie powinien udzielać nauki narciarstwa w kraju. Tak samo traktowani być powinni przodownicy turystyczni oraz przewodnicy prowadzący po górach.

Najważniejszy jednak problem polega na zrzeszaniu szerokich mas. W towarzystwach i klubach masy te mogą być urobione do odpowiedniego poziomu kultury turystycznej. We formach zorganizowanych będzie można ująć do pewnego stopnia kwalifikowanie narciarzy do zadań turystycznych. Dzika turystyka zimowa powinna zniknąć z naszych gór, a wtedy też podniesie się poziom narciarskiej kultury turystycznej. *St. Faecher.*

TURYSTYKA A NAUCZANIE GEOGRAFJI W SZKOLE

Znaczenie turystyki jako czynnika wychowawczego, znane już powszechnie od czasów Komisji Edukacji Narodowej — wielokrotnie było omawiane na łamach pism pedagogicznych. W artykule niniejszym nie będę też rozwijał tego powszechnie znanego tematu, ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że posiada ona doniosłą rolę w wychowaniu młodzieży fizycznem, umysłowem oraz psychicznem. Trudy związane z wycieczką, przebywanie wśród zdrowego otoczenia, to podstawowe czynniki w zdrowotnym rozwoju młodzieży.

Obserwacja krajobrazu i życia w przyrodzie, czyto samodzielna, czy też czyniona pod fachowym kierunkiem wpływa najbardziej rozwijająco na młode intelekty. Oglądanie piękna w terenie rozbudza poczucie estetyczne, pogłębia psychikę, która o ile związe się ze środowiskiem, rejonem czy krajem — stanowi fundamentalną podstawę dla miłości ziemi ojczystej.

Turystyka jest jedną z podstaw pracy krajoznawczej, która zaprawia młodzież do samodzielnej obserwacji naukowej w terenie. Dlatego też wielka akcja Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Zrzeszenia Kół Krajoznawczych Młodzieży, w programach swych wiele miejsca poświęca sprawom turystycznym. Również i to zagadnienie silnego związku krajoznawstwa z turystyką było już wszechstronnie i wielokrotnie omawiane. Ograniczam się więc do stwierdzenia, że pewien dział obserwacyj krajoznawczych związanych z krajobrazem i ludźmi jest ściśle zespolony z nauką geografji.



Droga z Żabiego do Burkutu

Fot inż. J. Jaroszyński (ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.

Turystyka jest bardzo istotnym środkiem dla uzupełnienia wiadomości geograficznych. Dlatego też w programach nauczania geografji, od najniższych do najwyższych stopni — wielką wagę kładzie się na obserwacje czynione w terenie. Możliwe to jest tylko w czasie bliższych lub dalszych wycieczek. Nowocześnie pojęta geografja nietylko obserwuje i bada krajobraz, człowieka, jego mieszkanie, kulturę i życie gospodarcze, wszystko to jako zjawiska odbywające się na podłożu, lecz szuka związków pomiędzy temi zjawiskami, które wynikają ze środowiska przyrodniczego oraz działalności człowieka.

Przeważa więc dziś w geografji regionalistyczny kierunek badania środowiska, w którem żyjemy, regjonu, który jest związany z tem środowiskiem. Równocześnie obok zagadnień teoretycznych — geografja uwzględnia dziś w wielkiej mierze zagadnienia praktyczne, wysuwając odpowiednie postulaty i wnioski. Ten olbrzymi zakres zainteresowań geograficznych, który czasem przybiera postać encyklopedyczną, da się utrzymać tylko dzięki jednolitej geograficznej metodzie i regjonalnemu traktowaniu zagadnień.

Zgodnie z programem nauczania geografji, który wychodzi od poznania domu, szkoły, wsi, miasta, bliższych i dalszych okolic, całego kraju, wreszcie i całego świata — dostosowany musi być program wycieczek, które uzupełniłyby wywody słowne nauczyciela. Program tych wycieczek zgodnie z programem nauki uwzględnia wiek dzieci, ich siły fizyczne, przyczem stopniowo stosuje się coraz większe wycieczki, coraz dłużej trwające, coraz więcej trudów wymagające.

Granice muszą tu być ściśle utrzymane, wiadomą bowiem jest rzeczą, że korzyści umysłowe wtedy tylko młodzież może z wycieczki wynieść, eśli nie będzie przemęczona fizy cznie. Również — ze względu na typ wycieczek — muszą istnieć pewne ograniczenia i pewne selekcje. Jedynie z młodzieżą ponad 16 lat liczącą można przedsiębrać wycieczki, używając kajaków, rowerów i tym podobnych środków lokomocji, prowadzić ich w teren wysokogórski, wymagający wielkiej ostrożności, a zarazem technicznej zaprawy uczestników.



Krajoznawcze prace młodzieży szkolnej

Sprawę tę regulują rozporządzenia Ministerstwa Oświaty i Kuratorjów. Jak należycie doceniana jest turystyka młodzieży szkolnej świadczy wielka akcja turystyczno-krajoznawcza, która rozporządza poważną siecią schronisk szkolnych, obejmującą w Polsce 158 miejscowości. O nasileniu ruchu turystycznego młodzieży świadczy ilość noclegów wydanych w tych schroniskach, przekraczająca liczbę 150.000 w ostatnim roku.

Poza tem, że wycieczki są niejako potwierdzeniem wykładów geograficznych w terenie czyni się cały szereg spostrzeżeń, które są istotnem uzupełnieniem poglądu na całokształt zagadnień geograficznych. Z tego punktu widzenia wycieczki muszą być dostosowane do środowiska, z którem związana jest treść i sposób czynienia spostrzeżeń. Zależnie bowiem od środowiska, różne rzeczy będą dominowały w krajobrazie i na nie trzeba będzie specjalnie zwrócić uwagę. Inaczej więc będzie wyglądał program wycieczek szkolnych na Śląsku, na Wileńszczyźnie, w okolicach Krakowa lub w Karpatach.

Zawsze na pierwszy plan wysunięte będą te cechy, które są charakterystyczne dla danego środowiska. One będą skrupulatnie i drobiazgowo spostrzegane i rozważane. Ponieważ w każdem środowisku będzie można przeciwstawiać podłoże przyrodnicze z jednej strony, a działalność człowieka z drugiej strony — każde środowisko pozwoli na poznanie związku, jaki zachodzi między życiem człowieka a podłożem geograficznem. Często bardzo środowiska będą posiadały jednostronny charakter, dlatego dla uzyskania szerszego horyzontu geograficznego, będzie się musiało poznać szereg rozmaitych środowisk. Dopiero one, porównane ze sobą, przeciwstawione sobie, dadzą pogląd na związek człowieka z podłożem na większej przestrzeni jak np. kraju ojczystego.

Przy poznawaniu własnego środowiska, najbliższej okolicy, sprawy turystyczne odgrywają małą stosunkowo rolę. Główny nacisk jest położony na sposób i jakość spostrzeżeń. Natomiast przy poznawaniu okolic dalszych, a zwłaszcza innych środowisk, turystyka odegra rolę conajmniej równorzędną ze stroną metodyczno-dydaktyczną. Musi tylko być turystyka taka zorganizowana fachowo i umiejętnie prowadzona.

Jeżeli przyjmiemy, że obywatel, który kończy szkołę średnią, winien mieć ogólny pogląd na swój kraj, że winien znać jego historję, ustrój społeczny, prawny i stan kulturalny — to musimy dodać, że powinien znać również swoją ziemię i życie na niej. Powinien być choćby krótko we wszystkich typowych dzielnicach Polski, winien mieć pogląd na morze, Pomorze i jego znaczenie gospodarcze i polityczne dla Polski, winien znać bogactwa mineralne Śląska, piękno krajobrazu Karpat i przeciwstawienie jego Wileńszczyźnie, Polesiu i pasowi Wyżyn Małopolskich i t. d. To bezpośrednie zetknięcie się z poszczególnemi dzielnicami Polski nietylko pozwoli na zapoznanie się z ich krajobrazem i życiem, lecz pozwoli także na zrozumienie ich najistotniejszych zagadnień, związanych z przyszłym rozwojem.

Najlepszą drogą do tego celu jest rozwijanie akcji wycieczek i turystyki wśród młodzieży, a to zależnie od stopnia nauki oraz wieku. Wycieczki te równocześnie z zamknięciem wykształcenia średniego, winny być zakończone podróżą okrężną po ziemiach polskich, dającą syntetyczny pogląd na całość zagadnień własnego kraju.

S. L.

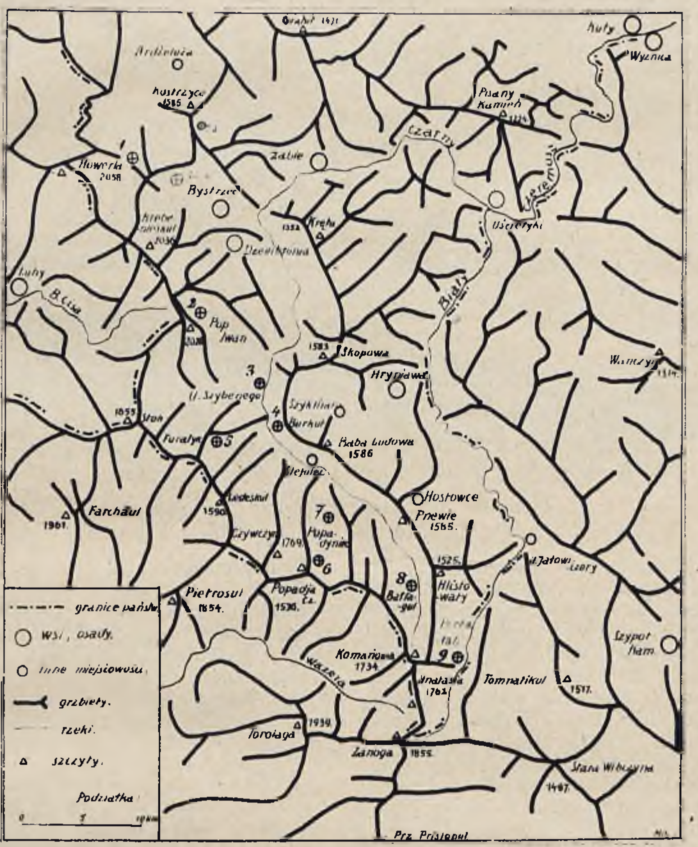
ZAGOSPODAROWANIE GÓR CZYWCZYŃSKICH



Czywczyn (1769 m) Fot. Dr. A. Zieliński

Masowy ruch turystyczny w góry Huculszczyzny kierował się dotąd przeważnie w dwóch kierunkach: w dolinę Prutu i w pasmo Czarnohory (Jaremcze—Worochta—Howerla—Pop Iwan), następnie zaś w stronę Kosmacza, Kosowa, Żabiego i t. zw. Beskidów Huculskich (Hordje—Grahit—Kręta—Pisany Kamień). Natomiast znaczna bądźco-bądź odległość od ośrodków letniskowych i turystycznych oraz trudności komunikacyjne nie dozwoliły należycie rozwinąć się ruchowi turystycznemu, zarówno letniemu jak i zimowemu, w partjach górskich, położonych nad górnym biegiem Czarnego i Białego Czeremoszu. Te góry — to pasma t. zw. Połonin Hryniawskich (t. j. łańcuch: Baby Ludowej—Pnewia—Hlistowatej), oraz grupa Czywczyńska t. j. łańcuch: Kopilasz—Łedeskul—Budyjowska-Czywczyn—Hniatiasa.

Dotychczas w te strony kierowały się — poza ekspedycjami naukowo-badawczemi — przeważnie tylko rzadkie wycieczki indywidualne „smakoszów", dla których wędrówka temi niemal nieodkrytemi jeszcze górami przynieść mogła rzeczywiście wspaniałe, a dotąd nieznane efekty i wrażenia. Dopiero w roku ubiegłym pierwsza zbiorowa wycieczka Oddziału warszawskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego, kierowana przez dr. M. Orłowicza wykazała, że tereny te nadają się również do turystyki masowej, a to przez swe walory krajobrazowe i przyrodnicze, swój wrodzony czar gór jeszcze bardzo pierwotnych i w swej naturze nieskażonych, wreszcie jako nowy teren turystyczny.



Schematyczna mapka turystycznego zagospodarowania gór czywczyńskich. Istniejące lub projektowane punkty noclegowe (1—9) oznaczone są krzyżykami wewnątrz kółek

Czywczyn, jak łatwo to przewidzieć, stanie się już niezadługo celem turystyki letniej i zimowej, która te strony coraz częściej będzie nawiedzała, dążąc tam od położonej u jego podnóża Huculszczyzny. Wystarczy budowa możliwej do użytku drogi jezdnej, aby rozwinęły się tutejsze zdrojowiska (Burkut, Stefulec) i aby stały się pięknemi ośrodkami turystycznemi, narciarskiemi i letniskowemi, na co ze względu na swe wspaniałe położenie i znakomite wartości uzdrowiskowe w pełni zasługują.

Celem zagospodarowania turystycznego tych okolic bawiła w styczniu b. r. w Stanisławowie, Kołomyji, Kosowie, Żabiem, Jaworniku i Burkucie osobna komisja P. T. T. z udziałem: prof. dr. W. Goetla, ppułk. Wł. Ziętkiewicza, star. W. Skłodowskiego z Kołomyji i radcy inż. O. Friesera z Kosowa. W wyniku prac komisji postanowiono, obok dalszego wyznakowania najważniejszych szlaków (co w pewnej części już wykonano), rozszerzyć i urządzić odpowiednie noclegowe punkty oparcia.

W uwzględnieniu rosnącego wciąż znaczenia Burkutu jako przyszłego ośrodka turystyczno-uzdrowiskowego w tych stronach, pozostające dotychczas w stanie prymitywu schronisko P. T. T. zostało odnowione. Mieści się ono wprawdzie wciąż w starym budynku drewnianym, pozostałym jako jedyna budowla z dawnego osiedla zdrojowego (które wielka wojna zmiotła kompletnie), lecz budynek został odkażony przez wojskową kolumnę sanitarną, wyposażony w nowy inwentarz kuchenny i noclegowy i oddany pod odpowiednią stałą opiekę. Schronisko posiada wreszcie od niedawna nowy komplet koców i bielizny pościelowej. W najbliższym czasie Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe zaopatrzy schronisko to w apteczkę. Nad schroniskiem czuwa obecnie Koło Pol. Tow. Tatrzańskiego w Kosowie (świeżo zreorganizowane pod przewodnictwem inż. O. Friesera) przez swą ekspozyturę w Jaworniku. Do tej ekspozytury należy się też zwracać celem zamawiania noclegów (telefon: Inż. Kocowski, Nadleśnictwo państwowe w Jaworniku — przez Żabie). W chwili obecnej schronisko posiada 22 łóżka — latem nocować można poza tem na pryczach i siennikach w większej jeszcze liczbie.

Burkut jest podstawą ruchu turystycznego w okolicach górnego biegu Czeremoszów. Ale P. T. T. zamyśla swoje tymczasowe i częściowo zrujnowane schrony niezagospodarowane w tamtych stronach, w porozumieniu z właścicielami tamtejszych terenów t. j. Fundacją Skarbkowską i Lasami Państwowemi — odnowić i przysposobić do prostego lecz odpowiedniego dla turystów stanu. Odkładając na przyszłość wiadomość szczegółowszą o tych schroniskach, nadmieniamy jedynie, że będzie chodziło o odpowiednie urządzenie stacyj noclegowych przy klauzie Szybenego, przy klauzie Perkałab, jak również schronów: pod Furatykiem, pod Popadją Czywczyńską, w dolinie Popadyńca (pod Riżowatym), na Bałtagule (pod Rotundulem), wreszcie w okolicach grzbietu Baba Ludowa—Hlistowaty. Dwa pierwsze budynki pozostały po polsko-rumuńskiej komisji delimitacyjnej, dwa następne po ekspedycji geologicznej prof. Tokarskiego.

Realizacja tego planu jest na dobrej drodze. Oba małe budynki po komisji delimitacyjnej pod Furatykiem i pod Popadją zostały już odstąpione Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu na własność dzięki życzliwości miarodajnych czynników. Dwa większe domy po ekspedycji prof. Tokarskiego w dol. Popadyńca i na Bałtagule, zgodziła się Fundacja Skarbkowska wydzierżawić Pol. Tow. Tatrz. za czynszem uznawczym, za co należy się najszczersza wdzięczność kół turystycznych kuratorowi Fundacji, hr. St. Skarbkowi. Wszystkie cztery budynki zostaną w roku bieżącym odremontowane i uruchomione jako schroniska. Również istnieją możliwości stworzenia punktu oparcia dla turystów w grzbiecie Baby Ludowej.

Schroniska powyższe i punkty oparcia, wraz z nowo zbudowanem i pięknie położonem schroniskiem S. N. A. Z. S. — Warszawa na Popie Iwanie, rozwiążą narazie zapotrzebowania ruchu turystycznego w tych wspaniałych okolicach.

Witold Mileski



Widok z pod Czywczyna na Hrebeń i grupę Budyjowskiej

Fot. Dr. A. Zieliński

SPRZĘT KAJAKOWY W ZIMIE I PRZED SEZONEM



Widok na zachodni brzeg jeziora Drywiaty Fot. W. Grabski

Racjonalna konserwacja sprzętu kajakowego w zimie jest niemniej ważna, niż w pełnym sezonie. O tem się niestety zbyt często zapomina, ze szkodą dla całości i trwałości sprzętu. Podajemy zatem kilka wskazówek, jak można się ustrzec od najczęściej popełnianych błędów i oszczędzić sobie niejednej przykrej niespodzianki na wiosnę.

Kajaki szwedzkie (drewniane) i kanadyjki myje się po zakończeniu sezonu, gruntownie zewnątrz i wewnątrz mydłem i słabym ciepłym roztworem sody (silny roztwór niszczy farbę, lakier i drzewo). Szczególną uwagę należy zwrócić na usunięcie wszelkich resztek pokarmów, bo mogą zwabić myszy i szczury. Na pomieszczenie łodzi przez zimę nadaje się każda sucha szopa, o szczelnym, niezaciekającym dachu. Łodzie stawia się kilem do góry, ażeby kurz osiadał tylko na zewnętrznej powierzchni, i ukośnie, podkładając pod jedną burtę kawałki drzewa, dla zapewnienia dopływu świeżego powietrza do wnętrza łodzi. Z wierzchu można przykryć łódź pokrowcem, jednak dopiero po zupełnem wyschnięciu.

Na wiosnę, po ponownem gruntownem wyszorowaniu mydłem i roztworem sody, usuwa się lakier, farbę i olej z łodzi i przeciera tak długo papierem ściernym, aż się odsłoni gładka powierzchnia drzewa. Następnie nakłada się kolejno olej lniany, farbę i 2 warstwy lakieru. Każdą następną warstwę nakłada się dopiero po zupełnem wyschnięciu poprzedniej.

Składaki rozbiera się po zakończeniu sezonu i najpierw myje wewnętrzną powierzchnię powłoki i szkielet, poczem części drewniane suszy się przez jeden dzień. Uszkodzone, lub brakujące części szkieletu naprawia się lub uzupełnia; w miejscach, w których stwierdzi się uszkodzenie lakieru, usuwa się lakier zupełnie, przy pomocy papieru ściernego, ażeby ułatwić suszenie. W ciągu zimy powleka się kilkakrotnie olejem lnianym, a nową warstwę lakieru nakłada się dopiero z końcem zimy.

Teraz montuje się składak spowrotem i przystępuje do gruntownego wymycia mydłem i szczotką zewnętrznej powierzchni powłoki. Plamy tłuste usuwa się czterochlorkiem węgla (do nabycia w każdej drogerji). Można także naprawić uszkodzenia powłoki: powierzchowne rysy i zadrapania przeciąga się masą wulkanizacyjną, na głębsze nakleja się łatki. Klejenie łatek odbywa się w znany sposób: smaruje się masą wulkanizacyjną łatkę i miejsce uszkodzone, a po podeschnięciu przyciska silnie łatkę do miejsca uszkodzonego, masując ją od środka ku obwodowi, tak, aby usunąć z pod niej pęcherzyki powietrza. Po naprawieniu uszkodzeń można ewentualnie pokryć całą powłokę cienką warstwą politury.

Jak przechowywać składak przez zimę? Najlepiej w stanie zmontowanym, zwalniając, o ile możności wszystkie usztywniacze. Nie zaszkodzą mu nawet silne mrozy, byle był zupełnie suchy. Kto przechowuje kajak zdemontowany, powinien przysypać powłokę talkiem i poprzekładać warstwy pakietu papierem, pokrowcami i t. p. zaokrąglając możliwie załomy. Przechowywać należy w miejscu suchem i przewiewnem.

Gumowe poduszki, materace, worki i t. p. zasypuje się talkiem i przechowuje, o ile możności płasko rozłożone, w miejscu suchem, chłodnem i ciemnem, najlepiej na spodzie szafy.

Namiot należy dokładnie wysuszyć na zimę i przechowywać złożony.

Śpiworów lepiej nie składać, lecz użyć np. do przykrycia kanapy; zwiększy to ich miękkość i elastyczność.

Żagle, dobrze wysuszone, przechowuje się w pokrowcach, najlepiej każdy w oddzielnym. Co pewien czas należy je wietrzyć.

Motor czyści się dokładnie, wypuszcza wodę z chłodnicy, a benzynę ze zbiornika, następnie wykręca się świecę, wlewa pół łyżeczki oliwy do cylindra, obraca koło zamachowe, ażeby rozprowadzić oliwę, i wkręca spowrotem świecę. W razie potrzeby przeprowadza się remont.

Dr. Antoni Bober.



UROKLIWA ZIEMIA

Co tu dużo mówić — nie bardzo lubię morze, szalenie lubię góry. Ale ta ziemia, o której w tej chwili piszę, jest niezwykle piękna. Nieznana — omal egzotyczna. To najbardziej na północ wysunięty cypel Rzeczypospolitej — Wileńszczyzna, kraj lasów i jezior. Na szerokości geograficznej, równej równoleżnikowi Moskwy i Kazania leżą kresowe starostwa: brasławskie i dziśnieńskie.

Dla niewiadomych powodów nie eksploatuje się tego wycinka północnej, najbardziej północnej Polski. A przecież nietylko jabłka można z tych ziem wywozić na eksport: także i sporo turystycznych zachwyceń. Wskutek niedogodności komunikacyjnych przeciętny Polak nie ma sposobności zobaczyć Wileńszczyzny, tak jak się jeździ oglądać Zakopane lub Gdynię. A przecież to taka sama odległość. Znamy góry, znamy morze, dwie cenne perły polskiego pejzażu — a nie znamy pysznego horyzontu, jaki wznosi się nad północnem pojezierzem. To, co piszę, ma być pochwałą owej dzielnicy, zadzierzgniętej najmocniejszemi węzłami z świetnemi chwilami historji.

Ziemia godna epopeji. Toczyły się o nią długoletnie boje i wydeptały ją wielotysięczne armje kilku państw. Szedłem osobiście po trakcie Napoleona oraz po trakcie Katarzyny. Co krok potyka się człowiek o pamiątki historyczne z przed wieków. Iwan Groźny, bojarzy, Stefan Batory, Napoleon, marsz Francuzów na Moskwę, zwycięski szlak potęgi polskiej do Moskwy znaczący ślad zdobywczej naszej penetracji daleko wgłąb tych kresów ku Połockom i Witebskom — łączą się z kartami ostatniej wojny, staczanej w tych okolicach. Co piąty żołnierz polski walczył nad Dzisną. To ziemia pięknych porywów. Tu rodzili się najwięksi w narodzie.



Nad jeziorem Drywiaty Fot. W. Grabski

To jest, co nas sercem zbliża do północnego cypla Polski. A krajobraz? Danem mi było niedawno poznać zbliska to nowe terytorjum wzruszeń. Opisuję: ziemia lasów i jezior. Jeziora olbrzymie, przepastne jak morza, bijące o brzeg silną falą, jak np. jezioro Drywiaty. Lasy — nie lasy, puszcze niezgłębione, głuche mateczniki, w których można błądzić całemi dniami jak np. olbrzymia puszcza Hołubicka.

Ten krajobraz jest specyficzny, powiedzieć można: północny, bałtycki. Wszystkie rzeki, strumienie w tem dorzeczu idą w zlewisko górnobałtyckie, wkraczając w terytorja obcych państw. Te wody, zrodzone u nas wiodą ze sobą do morza tradycje litewskie, żmudzkie, inflanckie, kurlandzkie. Tu widnieją odpryśnięte ślady naszego wspaniałego marszu kulturalnego wzdłuż morza Bałtyckiego. Kraj lesisty, jeziorny, nastrojony chmurnie, zachwycający cudownem latem i urokliwą jesienią. Dominującemi rzekami są: Niemen, typowa rzeka romantyczna o nostalgicznem brzmieniu, Wilja miękka i śpiewna oraz Dźwina tajemnicza i czarowna. Tu rzeczywiście mogła narodzić się poezja romantyczna.

Ktoś powie, że na tych płaskich równinach, gdzie całemi milami jedzie się wzdłuż ławy lasów — rodzi się melancholja. Chyba to jest największa atrakcja tych okolic, — niezmierzone bogactwo lasów. Kiedy się będzie ekspresem przemierzać te głuche bory, kiedy wozy będą autostradami pomykać wgłąb tej żywej zielonej oazy — będzie się tu pielgrzymować jak do egzotycznych rezerwatów przyrody. Mieć tyle roślinności i tyle wody, tak wspaniale zakonserwowaną przyrodę — to znaczy posiadać w domu dojną krowę turystyki i nie eksploatować jej. Już teraz urządza się zagraniczne wycieczki w knieje Wileńszczyzny, przeznaczone dla snobów, przemysłowców i arystokratów, którzy chcą zapolować na grubego zwierza. Gdzie indziej w Europie mogą istnieć dziewicze rezerwaty takiej fauny?

Ten pejzaż nie nastraja melancholijnie. Jak już mówiłem, ma w sobie coś urokliwego; przymiotnik dziwnie dobrze określający specyficzny wdzięk tej ziemi. Latem rozsnuwa się przed okiem przeraźliwa zieleń borów liściastych; wioślarze mają raj na jeziorach, słabo wyzyskanych pod względem sportowym. Jakżeż tu mówić o melancholji, kiedy tu porywano się na wielkie czyny, kiedy z tych okolic pochodzą Kościuszko i Piłsudski?

Jeśli idzie o kulturę rolną, to Wileńszczyzna jest ziemią sadów, uli i lnu. Możnaby więc powiedzieć: owocna, miodopłynna i płowa. Jabłka z Dziśnieńszczyzny są przysmakiem na stołach Anglików. A len, to bogactwo narodowe tej dzielnicy. Niezliczone są zresztą skarby naturalne tych okolic. Tak jak nie może się tam ruszyć turystyka, tak samo kuleje i handel tamtejszy. Wobec słabego usprawnienia komunikacji kolejowej — handel wyzyskuje arterje rzeczne. Zwłaszcza wchodzą tu w grę Niemen i Dźwina. Polski eksport z tych stron nie może iść koleją do morza; to zadaleko, więc kosztownie. Idzie drogą wodną, o wiele tańszą. Wskutek wojny gospodarczej z Litwą nie możemy wyzyskać Niemna, tak, że import z Wileńszczyzny ma tendencję do kierowania się na Dźwinę, a stąd do Rygi. W związku z tem rzucono hasło budowy portów dźwińskich w Druji i Dziśnie. Miasta te są już dzisiaj ważnemi punktami spławu drzewa do Rygi.

Niedawno, w tamtym roku urządzone w Głębokiem dożynki ziemi dziśnieńskiej ukazały bogatą i zaawansowaną kulturę rolną tego kresowego powiatu oraz piękno tamtejszego folkloru. Byłem nad granicą bolszewicką w Dziśnie, gdzie po drugiej stronie rzeki wznosi się dawne przedmieście Dzisny, dziś osobne miasteczko Łunaczarskaja Słoboda. Byłem nad granicą łotewską w Druji, gdzie na drugim brzegu Dźwiny leży osada Piedruja (czyli Przydrujsk). Aż po te wysunięte placówki graniczne ziemia ta nie traci nic ze swojego specjalnego piękna. Chowa wzruszającą świeżość krajobrazu. Wioślarzom, harcerzom, sportowcom, turystom, myśliwym, krajoznawcom, podróżnikom, nerwowym, zmęczonym mieszczuchom, snobom — wszystkim porówno ofiaruje Wileńszczyzna czarującą przyrodę, ogród radosnych przeżyć i zachwytów. Święciany, Turmont, Brasław, Druja, Dzisna, Woropajewo, Głębokie — oto ważniejsze etapy najbardziej północnego cypla Polski. Do tego dodajmy południową część Wileńszczyzny, przez którą naturalnie trzeba przejechać, aby się dostać na północ. Otrzymamy ogromną masę możliwości, przed któremi otwarta stoi przyszłość — czyli, jak ją nazwałem przedtem, — dojną krowę turystyki.

Ten jeziorny, lesisty kraj z wielu względów zasługuje na poznanie. Trzeba tylko uprzystępnić ludziom oglądanie go. Trzeba usprawnić komunikację. Szlak Napoleona jest piękny z prababkami-brzozami po bokach; ale pamiętajmy, że rozdeptywały ten piach buciary żołnierzy z ubiegłego wieku, a jeszcze wojska kilku armij babrały się w tem błotku podczas wojny światowej. Pięknie oglądać tę drogę zwycięzców i zwyciężanych — ale niedobrze jest nią jechać. Mowię z wójtem Druji, który pięknym, śpiewnym akcentem opowiada jak to prof. Limanowski z Wilna forsuje hasło portu dźwińskiego. Z nietajoną radością oglądam napis „Ubezpieczalnia społeczna w Druji". Brawo! Jeśli już ubezpieczalnia jest, to miasteczko ma duże szanse rozwoju. Teraz tylko propaganda! Żeby turyści przyjeżdżali oglądać najbardziej północną rzekę polską, Dźwinę, która do połowy swój nurt toczy po polskiej stronie, a do połowy po łotewskiej.

Propaganda! Kierować ruch do Święcian, stamtąd nad granicę litewską, nad gaje brzozowe, w których stoją nieufni, wrodzy strażnicy litewscy, mówiący sympatycznym w brzmieniu językiem. Do Turmontu, skąd naprzeciwko widać Zemgale po obcej stronie. Do Brasławia nad olbrzymie jezioro, gdzie można odprawiać międzynarodowe zawody żaglówek. Do Dzisny, aby patrzeć na oblaną rzeką wyspę Batorego i na tablicę w Łunaczarskoj Słobodzie z napisem „Pozdrowienie proletarjuszom zachodu". Do Królewszczyzny, aby obchodzić „święto lasu" w najmroczniejszej puszczy polskiej, Hołubickiej.

Mówię ze starostą dziśnieńskim, p. Muzyczką z Głębokiego, miasteczka nad dwoma jeziorami (stolicy tego powiatu). Trzeba ten kawałek Rzeczypospolitej pokazać Polakom. Będą przyjeżdżać, to i koleje się poprawią i drogi się poprawią i autobusy pojawią się na drogach. I dobrobyt wzmoże się u miejscowych obywateli, Polaków i Białorusinów — i zachwyt nasz, wyostrzony na pejzażu górskim i morskim, wzbogaci się o jeden specyficzny krajobraz: — wileński, to znaczy: lesisto-jeziorny. Czyli w ten sposób wzbogaci się o jeszcze jedną skalę nieznaną i nieodczuwaną.

Jalu Kurek.

TATERNICTWO ZIMOWE



Na Małym Kozim Wierchu Fot T. Zwoliński



Widok z Beskidu na Zachodnie Tatry w morzu mgieł Fot. S. Motyka



Na śnieżnej ścianie Fot. H. Schabenbeck

Tatry są górami małemi. Sprawia to nietylko ich nieznaczny obszar, ale — przedewszystkiem — ich mała wysokość bezwzględna. W naszej szerokości geograficznej tylko nieznaczna ilość wierchów tatrzańskich wznosi się swemi czubkami ponad granicę wiecznego śniegu— 2500 m n. p. m. Granica ta ma w górach znaczenie kapitalne. Jest granicą klimatyczną, powyżej której opady atmosferyczne przez cały rok występują pod postacią śniegu, powyżej której śnieg ten stale się magazynuje. Rzecz jasna, że w górach wielkich, t. zn. wznoszących się wysoko ponad linję wiecznego śniegu, obszary zawalone lodem i śniegiem mają największe znaczenie turystyczne, są najtrudniejsze do pokonania. W górach takich nawet w lecie panują warunki zbliżone do zimowych — mróz i śnieg — a różnica między latem a zimą ogranicza się właściwie tylko do nasilenia tych elementów oraz do różnej długości dnia.

Zupełnie inaczej w Tatrach. Opady śnieżne w lecie są wyjątkiem, temperatura niekiedy tylko spada poniżej zera, obszary pokryte śniegiem są niewielkie — z końcem lata śnieg niknie niemal całkowicie. Dopiero w porze zimowej śnieg pokrywa całe góry i ogarnia je klimat zimie właściwy. Wskutek tego różnica między latem a zimą występuje w Tatrach bardzo jaskrawo i sprawia, że warunki spotykane przez turystę są zupełnie inne w zimie niż w lecie. Zima upodabnia Tatry do gór wielkich, dając im zbliżone warunki klimatyczne i terenowe. Inaczej mówiąc, zima powiększa Tatry, nadaje im charakter gór wielkich i tem samem stawia inne, znacznie większe wymagania taternikowi, pragnącemu zdobywać granie i ściany tatrzańskie w czasie jej trwania. W tem właśnie leży ogromne znaczenie zimy tatrzańskiej dla naszego sportu wysokogórskiego — nie mając u siebie gór wysokich zyskujemy na parę miesięcy w roku coś, co może je doskonale zastąpić. Te miłe, swojskie, maleńkie Tatry, gdzie niemal wszystkie drogi dadzą się przebyć w ciągu kilku godzin, stają się nagle groźne, dzikie i wielkie, a wyprawy wymagają 2—3 dni krańcowych nieraz wysiłków.

Nie jest zatem rzeczą dziwną, że groza zimy sprawiła, iż Tatry zimowe znacznie później zaczęto zdobywać, niż Tatry letnie. Że dalej w chwili obecnej, gdy Tatry letnie wyeksploatowane są niemal doszczętnie, w zimie pozostało jeszcze całe mnóstwo problemów do rozwiązania i nieprędko jeszcze doczekamy się ich pokonania.

Zimowe zwiedzanie Tatr zaczęło się bardzo późno i było spoczątku nader sporadyczne. Dwie najważniejsze daty, jakiemi dysponujemy, to wejście dwóch Zakopian w lutym 1867 r. na Wołoszyn oraz wejście Edwarda Blásy dn. 15 stycznia 1873 r. na Sławkowski Szczyt. Wycieczki te jednak zupełnie nie miały rozgłosu, tak, że za właściwą inaugurację taternictwa zimowego uważać należy wyprawy niemieckiego alpinisty Teodora Wundta, który w kwietniu 1884 roku zdobywa m. i. Rysy i Krywań — a w grudniu 1891 roku Łomnicę i Lodowy Szczyt. W owych czasach wśród turystów tatrzańskich, nie dysponujących tak, jak Wundt, techniką alpejską, nikt napewne nie był zdolny do podejmowania tego rodzaju przedsięwzięć. To też nic dziwnego, że równocześnie Polacy zapędzają się najdalej na Kopę Kondracką, Kasprowy, Krzyżne oraz Zawrat (K. Potkański, J. Grzegorzewski).

Trud Wundta podejmuje od r. 1902 znów alpinista, Węgier Karol Jordán, który rozpoczyna systematyczne zwiedzanie zimowe Tatr. Powtarza pokolei wejścia na Łomnicę, Lodowy i Krywań — zdobywa Wysoką i Pośrednią Grań — a wreszcie dnia 15 stycznia 1905 roku wespół z Januszem Chmielowskim oraz przewodnikami Bachledą, Franzem i Spitzkopfem staje na szczycie Gierlachu. Wyprawa ta uzyskała rozgłos ogromny i stała się podnietą do pięknego rozkwitu taternictwa zimowego w latach następnych.

Podkreślić tu należy rzecz jedną: w całym tym pierwszym okresie zimowego zdobywania Tatr, narty nie grają żadnej roli, zresztą tak samo, jak w analogicznym okresie w Alpach, jakkolwiek użycie nart było już znane.[1] Tak tedy błędnem zupełnie jest dziś powszechne mniemanie, że dopiero narty umożliwiły człowiekowi wdarcie się wgłąb gór. Co więcej, nawet w najnowszych czasach są taternicy bardzo intensywnie chodzący zimą po górach, którzy nart nigdy nie używają. I rzeczywiście, dla uprawiania zimowej wspinaczki narty zupełnie nie są niezbędne.

Zresztą niebawem już, bo od roku 1907, narty zaczęły odgrywać w historji taternictwa zimowego rolę pierwszorzędną. Stało się to zasługą dwóch ludzi — po stronie węgierskiej znakomitego alpinisty niemieckiego dra Alfreda Martina, po stronie polskiej Marjusza Zaruskiego. Kilka lat następnych to okres bardzo żywej działalności odkrywczej w Tatrach. Zdobyte zostają wszystkie ważniejsze wierchy tatrzańskie, przyczem główną rolę grają tu (po stronie polskiej) ludzie zgrupowani naokoło Zaruskiego w Zakopiańskim Oddziale Narciarzy, jakkolwiek znaczna część wejść siłą rzeczy nie miała narciarskiego charakteru.

Wojna, jak w całem taternictwie, tak i w zimowym jego odłamie, spowodowała paroletnią przerwę. Tuż po wojnie nawiązano znów do tradycyj narciarskich w łonie kompanji wysokogórskiej, gdzie zgrupowali się doskonali narciarze i turyści (M. Świerz, J. Oppenheim, W. Ziętkiewicz, S. Faecher i in.). Na odrodzenie taternictwa zimowego „pur sang" trzeba było czekać jeszcze parę lat. Dokonało się ono w łonie młodej i ekspansywnej Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie. Akademicy krakowscy postawili sobie program analogiczny do letniego i rozpoczęli szturm do ścian tatrzańskich, uwieńczony wieloma sukcesami (najlepszy wynik: wejście od pn. na Mięguszowiecki Szczyt w kwietniu 1925 r. i od pn. na Mały Kiezmarski Szczyt w Kwietniu 1928 r.).

Od tej chwili szybko wzrastały aspiracje zimowych taterników. Atakują pokolei groźne ściany: zachodnią Zadniego Gerlachu — Lodową Wyżnią od pn. (W. Stanisławski i tow. w r. 1930) — pn. ściany Jaworowego Szczytu oraz Małego Kiezmarskiego Szczytu (Z. Korosadowicz i J. Staszel), ustanawiając w ten sposób nowe rekordy ludzkiej możliwości w Tatrach zimowych.

Niestety jednak, temu wysokiemu poziomowi czołowych sukcesów nie odpowiada zupełnie rozpowszechnienie uprawiania zimowego taternictwa. Wręcz przeciwnie, zauważyć należy w czasach ostatnich zmniejszenie się kadr adeptów tego najtrudniejszego ze sportów — a to na rzecz narciarstwa, nieporównanie łatwiejszego i wymagającego mniejszego wysiłku tak fizycznego, jak psychicznego.

Albowiem taternictwo zimowe stawia wymagania niesłychanie wysokie tym, którzy pragną je poważnie uprawiać. Czytelnik najlepiej sobie to uzmysłowi, gdy pozna przebieg nowoczesnej wyprawy zdobywczej na wielką i trudną ścianę tatrzańską. Wczesnym rankiem — po ciemku jeszcze — następuje wymarsz ze schroniska względnie z namiotu obozowego, ustawionego gdzieś w górnym kotle doliny. Turyści niosą worki o znacznej wadze. Trzeba zabrać żywność na 3 dni conajmniej, maszynkę do gotowania i paliwo, zapasowe ubrania, worki Zdarskyego do biwakowania, haki, karabinki, młotki, liny i czekany. Obciążenie napewno ok. 10 kg. na osobę. Podejście pod ścianę coraz stromszym śniegiem. Rozpoczyna się wspinaczka. Jej tempo zależy od trudności, które w zimie są bez porównania większe, niż w lecie spowodu oblodzenia i ośnieżenia skał. Każdy chwyt, każdy stopień trzeba dopiero wygrzebać spod pokrywy lodu lub śniegu. Dla asekuracji trzeba często wbijać haki. W stromych żlebkach lub kominkach napotyka się kaskady szczerego lodu, nieraz całkiem pionowe, przez które trzeba się przerąbać. Nic dziwnego, że zdarza się, iż na pokonanie kilkunastu lub nawet kilku tylko metrów zużywa się godzinę czasu. Asekurujący stoi całemi kwadransami nieruchomy, śledząc bacznie wspinającego się towarzysza i przymarzając zwolna do skały. Gryzie turystów mróz i nierzadko szarpie wiatr. Dzień krótki i najczęściej nie wystarcza do pokonania ściany. Biwak: na wyrąbanej w lodzie małej platformie (praca jednogodzinna!) siedzą taternicy, otuleni w płachty nieprzemakalne przez całą długą, kilkunastogodzinną noc zimową, grzejąc się z trudem gotowaną herbatą. A na drugi dzień ten sam trud i walka. Może na trzeci też! I jeszcze wszystko dobrze, gdy jest jaka taka pogoda! Lecz gdy rozszaleje się kurniawa, gdy opadnie mgła, że na parę metrów nie widać, gdy na odległość liny dosłyszeć się nie można... Gdy dalsza droga staje się niemożliwa i trzeba zjazdami na linie powracać do stóp ściany...

Tak, taternictwo zimowe podobne jest bardzo do alpinizmu w wielkim stylu. Stawia najwyższe wymagania w zakresie doświadczenia górskiego i techniki wspinaczki — wytrzymałości fizycznej i siły woli. Jest najznakomitszą szkołą alpinizmu i najlepszem przygotowaniem do wypraw w góry wielkie. I dlatego życzyć sobie należy, aby jaknajliczniejsze rzesze naszych taterników obznajomiły się z zimą tatrzańską w większej mierze, niż to jest dotychczas. Sprawa ta staje się tembardziej aktualną, że polski sport wysokogórski rozpoczął właśnie żywą ekspansję w góry egzotyczne i potrzebuje licznego rezerwoaru ludzi, by móc wykonać te zadania, do jakich czuje się powołany. Zadania, polegające na dotrzymaniu kroku innym narodom w zdobywaniu dziewiczych gór świata. *J. K. Dorawski.*

[1] T. Wundt wypowiadał się zdecydowanie przeciw używaniu nart.



Na rakach... Fot. W. Paryski



Szczyt już blisko...



W drodze na Gierlach Fot. J. Chmielowski

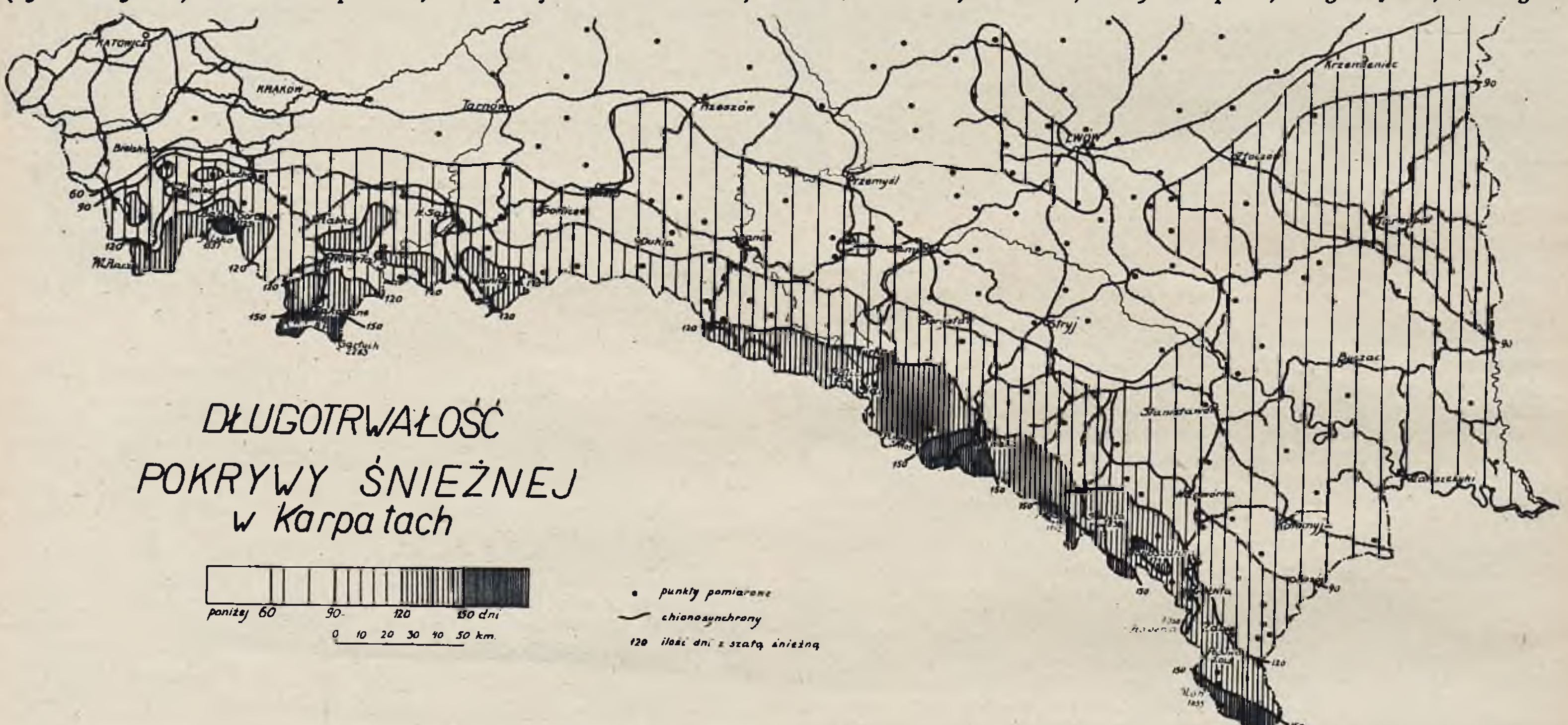
UŚNIEŻENIE KARPAT

Badania nad zagadnieniami związanemi z szatą śnieżną (niweologja) mają nietylko znaczenie teoretyczne (jako część nauki, zwanej kryjologją), lecz także znaczenie praktyczne, doniosłe dla rolnictwa, robót ziemnych, dla stosunków komunikacyjnych, a wreszcie między innemi dla turystyki zimowej. W przeciwieństwie do literatury skandynawskiej, szwajcarskiej i niemieckiej — posiadamy bardzo nieliczne prace z tego zakresu mimo, iż w trzech czwartych Polska jest krajem rolniczym. Nasza literatura niweologji obejmuje kilkanaście pozycyj, które zestawiłem swojego czasu w artykule p. t.: „Współczesny stan badań niwalnych w Polsce“ — Wiadomości Geograficzne 1931, oraz w „Zimie“ w 1933 r. Nr. 1 w artykule p. t.: „Uśnieżenie Polski“.

Nietylko jednak wykazujemy brak literatury dotyczącej szaty śnieżnej, lecz także poważne luki posiada materjał zbierany przez Państwowy Instytut Meteorologiczny, niepublikowany prawie, co jest zapewne przyczyną braku naukowych opracowań. Dla Karpat — w związku z Narciarskim Komunikatem Śniegowym Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa posiadamy z trzech zim bogaty materjał statystyczny, który może być podstawą dla opracowania stosunków niwalnych tej części Polski. Niedogodnością tego materjału jest fakt, że obejmuje ostatnie trzy nader łagodne zimy, wyjątkowe w swym przebiegu klimatologicznym. Dlatego też na mocy tego materjału nie można dać obrazu przeciętnych stosunków niwalnych, najbardziej zbliżonych do rzeczywistych w Karpatach.

Z punktu widzenia turystyczno-sportowego najbardziej interesujące zagadnienie uśnieżenia dotyczy właśnie obszaru Karpat, stanowiących główny w Polsce teren narciarski.

Dla Karpat posiadamy doskonały materjał statystyczny dla przeszło 200 miejscowości, obliczony z 10-letniego okresu przedwojennego (1900 do 1910 r.). Zestawienie podane jest w pracy E. W. Kamińskiej: „Trwałość szaty śnieżnej na północnych stokach Karpat“ w Rozprawach Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Polskiej Akademji Umiejętności, Kraków, 1912.



Na mocy tych danych wykreślono umieszczoną obok mapę chionosynchronów, która dobrze orjentuje w długotrwałości szaty śnieżnej w Karpatach Są to średnie obliczone z 10-ciu lat, w czasie których wahania a więc zmienność trwałości szaty śnieżnej nie przekroczyła w żadnym wypadku 32%. Gdy porównamy okres trwania szaty śnieżnej podany na załączonej mapie, ze stanem faktycznym z ostatnich trzech zim, uderza obraz bardzo dodatni na mapie (może zbyt korzystny), niemniej jednak nie można stwierdzić, jakoby w ostatniem dwudziestoleciu warunki śnieżne pogorszyły się (nastąpiło ocieplenie klimatu), gdyż przeczą temu dwie srogie a obfite w opady śnieżne zimy 1923/24 oraz 1928/29 r. Dlatego też dane z okresu 10-letniego, podane na mapie, możemy uważać za najbardziej zbliżone do normalnego przebiegu zimy, a odchylenia od otrzymanych wyników nie przekraczają więcej, niż 1/3 przeciętnych wartości. W związku z tem mapę chionosynchronów można uważać za aktualną i pełnowartościową, a dobrze charakteryzującą stosunki śnieżne w Karpatach Polskich.

Obszar Karpat oraz części na północ od nich leżące dzielą cztery linje chionosynchronów na pięć pasów równoleżnikowych. Najkrótszy okres szaty śnieżnej (poniżej 60 dni w zimie) wykazuje nizina Nadwiślańska, Śląsk, Pogórze Karpackie oraz południowe części wyżyn Lubelskiej i Podolskiej. Na obszarze tym korzystniejsze warunki posiadają okolice Lwowa, gdzie szata śnieżna trwa przeciętnie około 80 dni. Na południe od tego obszaru, a więc na Pogórzu, na najniższych częściach grzbietów karpackich, na Pokuciu oraz zachodniem Podolu szata śnieżna leży nieco dłużej niż 90 dni. Na wschodniem Podolu korzystniejsze warunki posiadają okolice Tarnopola, tam bowiem szata śnieżna trwa ponad trzy miesiące.

Obszar Karpat właściwych posiada szatę śnieżną trwającą ponad trzy miesiące. Im góry są wyższe, tem dłuższy jest okres trwania pokrywy śnieżnej. Na terenie Karpat Zachodnich wszystkie ważniejsze, wyższe grupy górskie posiadają uśnieżenie, trwające ponad cztery miesiące, co doskonale uwidacznia się w Beskidzie Śląskim, Małym, Grupie Wielkiej Raczy, Pilska i Babiej Góry. Analogiczny okres trwania szaty śnieżnej posiadają Gorce, Podhale oraz Beskid Sądecki. Czteromiesięczna zima trwa w całych Karpatach Wschodnich, począwszy od Łupkowa aż do Żabiego na wschodzie.

Specjalnie uprzywilejowane są góry wysokie, wzniesione ponad 1.500 m, tam bowiem pokrywa śnieżna trwa ponad pięć miesiecy. Najdłużej pokrywa śnieżna utrzymuje się w Tatrach (około 200 dni), oraz w pasmie Czarnohory (185 dni). Obszary, posiadające to długie, pięciomiesięczne uśnieżenie, możemy uważać za uprzywilejowane z punktu widzenia turystyki zimowej. Są to tereny: Babia Góra, Tatry, okolice Sławska, grupa Popadji, Bratkowskiej, Doboszanka oraz Czarnohora. Tutaj szata śnieżna najdłużej utrzymuje się na wiosnę i dlatego te tereny możemy wysuwać na pierwszy plan w wiosennym sezonie narciarskim.

W przeciwieństwie do gór wysokich — kotliny oraz doliny posiadają znacznie krótszy okres trwania szaty śnieżnej. Ponieważ możemy naogół stwierdzić, że początek zimy na terenie Karpat jest mniejwięcej jednakowy (jednoczasowy) — długotrwałość pokrywy śnieżnej przedewszystkiem odnosi się do okresu wiosennego. Czem więc wyższe są liczby dni przy chionosynchronach, tem dłużej utrzymuje się śnieg na wiosnę.

Rozważania powyższe dotyczą tylko trwania szaty śnieżnej, natomiast wcale nie obejmują jej grubości. Dla porównania więc długotrwałości z grubością szaty śnieżnej, przytoczę kilka danych z tabeli, obliczonej z okresu 5-letniego (1928—1932 r.), a podanej w artykule wyżej wspomnianym w „Zimie“ w ubiegłym roku.

Z tabelki tej obliczonej dla 5-lecia powojennego wynika, że długotrwałość pokrywy śnieżnej jest nieco mniejsza, niż to podane jest na mapie (inny okres pomiarów) i dlatego cyfry oznaczające przeciętną grubość pokrywy śnieżnej są raczej niższe w porównaniu do rzeczywistych. Ostatnia kolumna maksymalnej grubości pokrywy śnieżnej orjentuje nas w najkorzystniejszych warunkach niwalnych, jakie mogą istnieć w Karpatach. Ogólnie możemy stwierdzić, że w Karpatach grubość pokrywy śnieżnej w grudniu wynosi 15 do 20 cm, w styczniu 20 do 40, w lutym 20 do 50, w marcu 5 do 50 cm. Półmetrowa grubość pokrywy śnieżnej, utrzymująca się zazwyczaj w lutym i częściowo w marcu (góry wysokie) stwarza najkorzystniejsze warunki śnieżne w tym okresie w Karpatach Polskich.

Miejscowość	Il. dni z szatą śnieżną w zimie	Średnia grubość pokrywy śnieżnej w cm: w miesiącach:				Maksymalna grubość szaty śnieżnej w cm.
		XII	I	II	III	
Kraków	9	18	21	6	35	71
Lwów	12	22	29	7	80	84
Tarnopol	14	21	30	5	55	87
Zaleszczyki	8	13	22	1	61	80
Bolechów	12	24	27	12	51	88
Worochta	15	26	32	11	64	89
Cieszyn	11	24	30	5	46	83
Zakopane	15	32	41	18	53	110
Hala Gąsienicowa	25	38	54	46	142	127

Powyższe wywody są objaśnieniem i uzupełnieniem mapy, która jest istotną dla zilustrowania stosunków śnieżnych w Karpatach polskich. Z mapy tej można wyciągnąć szereg praktycznych wniosków, związanych z turystyką zimową w różnych terenach górskich.

Dr. Stanisław Leszczycki.

TRAGICZNA KURNIAWA NA BABIEJ GÓRZE

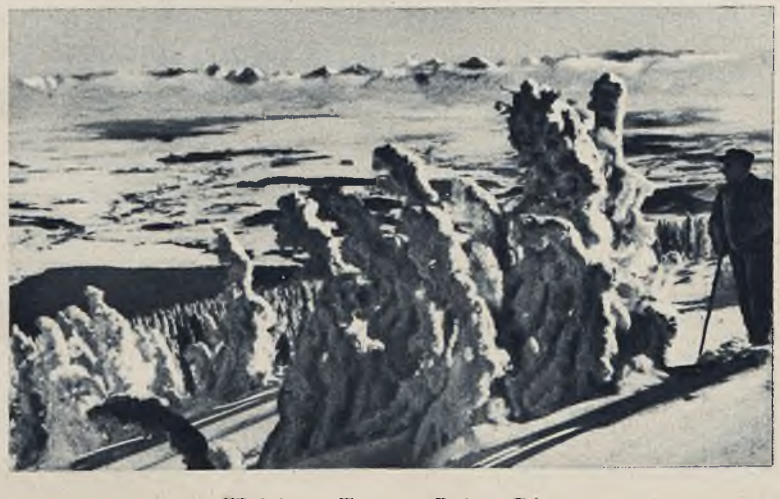


Przejście na Babią Górę Fot. M. Füller

W nocy z 14-go na 15-go lutego b. r. zdarzyła się pod szczytem Babiej Góry katastrofa, która w ofierze zabrała cztery młode życia.

W orkanie śnieżnym, szalejącym tej nocy nad całym obszarem Beskidów Zachodnich uległ zagładzie kompletny, czteroosobowy zespół K. S. „Beskid" z Andrychowa—Wadowic, biorący udział w rajdzie gwiaździstym Skimki. Zginęli: Janina Frysiówna, Helena Banachowska, Władysław Olejczyk i Kazimierz Fryś, który był kierownikiem zespołu.

Krytycznego dnia wymaszerowała drużyna „Beskidu" ze schroniska pod Pilskiem z zamiarem podejścia na szczyt Babiej Góry i dotarcia do schroniska „Beskidenvereinu", wznoszącego się poniżej szczytu na stokach południowych. Drużyna, mimo bardzo wielkich trudności atmosferycznych dotarła późnym wieczorem na szczyt, z którego rozpoczęła zjazd do schroniska zagubionego w kurniawie i ciemnościach. Schroniska tego nie udało się żadnemu z członków zespołu odnaleźć i wszyscy padli ofiarą żywiołu burzy.



Widok na Tatry z Babiej Góry Fot. M. Füller

Katastrofa należąca do największych w dziejach polskiej turystyki zimowej, znana już jest ogółowi z licznych artykułów prasowych, oraz z opisów poszukiwań za zaginionymi. Nie brakło także dociekań nad pośredniemi i bezpośredniemi przyczynami zagłady czterech turystów i nie brakło wniosków o konieczności uzupełnienia stanu zagospodarowania naszych terenów zimowo-turystycznych. Jeżeli więc na łamach „Turysty w Polsce" także zajmujemy się bliżej nieszczęsną wyprawą „Beskidu", to głównie z tego powodu, aby w stosunku do szerokiej rzeszy turystów wysnuć przestrogę.

Podkreślić trzeba, że zatracie uległ zespół dobrze wyszkolonych, wytrzymałych i znających teren narciarzy. Podjęli zadanie nieprzerastające w zasadzie ich sił. Błąd ich polegać może jedynie na tem, że nie zawrócili z drogi wtedy, kiedy to było jeszcze możliwe i kiedy potęgujące się niekorzystne warunki atmosferyczne taką konieczność nakazywały. Dalsze błędy jak: zdjęcie nart przez obie narciarki, pogubienie się wzajemne członków drużyny i t. p. były już tylko konsekwencją ostatecznego wyczerpania, utraty odporności i sił.

Jeżeli więc śnieżny grób na Babiej Górze znaleźli ludzie obyci z górami — tembardziej trzeba zwrócić uwagę na konieczność ostrożności i zachowania umiaru ze strony szerokiej rzeszy, której przecięcie grzeszy brakiem doświadczenia zimowo-górskiego, brakiem znajomości niebezpieczeństw, nadmierną lekkomyślnością, nie mówiąc już o niskim poziomie technicznym w pokonywaniu przestrzeni na nartach.

Babia Góra, jako obszar narciarski jest niesłusznie lekceważona. Wynika to z faktu, że z wyjątkiem północnych zboczy — Babia Góra nie ma stoków w narciarskiem znaczeniu trudnych. Jej tereny są naogół łagodne i nie wymagają wysokiego kunsztu narciarskiego. Co najwyżej przy przejeżdżaniu partyj leśnych, narciarz uważać musi nieco w przecinkach i na ścieżkach; podszczytowe zaś stoki południowe, przy dobrem ośnieżeniu, są wspaniałą krainą narciarską.

Jednakże Babia Góra ma jedną właściwość niedostatecznie jeszcze jak widać znaną. W pewnych warunkach właściwość ta zmienia zupełnie turystyczną skalę trudności tej góry. Oto jeżeli w obrębie babiogórskiego masywu rozpęta się zadymka śnieżna, to siła jej jest huraganowa. Doświadczony turysta wie, że jest to zjawisko dość częste w górach, wznoszących swe szczyty wysoko, w dużem odosobnieniu od innych. Babia Góra zaś jest najwyższą kulminacją Beskidu Zachodniego, a jej sąsiad Pilsko jest daleko niższy od „królowej Beskidu", a także odległy. Ponadto olbrzymia, płaska równina dzieli Babią Górę od odległych Tatr. Główny zatem masyw Babiej jest całkowicie odosobniony. Coprawda, przeważnie na stokach Babiej Góry jest spokój i wiatry nie są częste, jeżeli jednakże zdarzą się, to szaleją z potęgą żywiołu.

Babia Góra w pełnej mierze zasługuje na miano góry niebezpiecznej w czasie zadymki śnieżnej. Silna zaś kurniawa sprawić może, że najbardziej nawet doświadczony turysta musi zdobyć się na wielką siłę woli, aby wytrzymać walkę z wichrem. W walce takiej łamie się nieraz charakter silnego napozór i wytrwałego turysty. Cóż mówić o walce takiej, gdy toczyć ją trzeba przez cały dzień, a najsilniejszy opór stawiać właśnie wtedy, gdy się jest zupełnie wyczerpanym straszliwem borykaniem z kurniawą. Taka właśnie walka stała się udziałem zabitego przez kurniawę zespołu „Beskidu", który wiele godzin z najwyższym wysiłkiem piął się ku szczytowi.

Ze schroniska pod Pilskiem do schroniska niemieckiego pod szczytem Babiej Góry wiedzie droga daleka, o dość dużej różnicy wzniesień. W normalnych warunkach przemarsz taki dla zaprawionych narciarzy nie stanowi zadania ryzykownego, wymaga jedynie znacznej wytrzymałości. Natomiast w zadymce śnieżnej i to tej skali, jaka zanotowana została krytycznego dnia na Babiej Górze — przemarsz ten był niewątpliwie ciężki.

Drużyna „Beskidu", po pokonaniu Pilska wyruszyła ze schroniska ku Babiej Górze. O godzinie czwartej popołudniu dotarła do wsi Głuchaczki i prawdopodobnie około godziny siódmej wieczorem znalazła się na centralnej przełęczy masywu Babiej Góry, na Izdebczyskach. Już przejście Cylu (Małej Babiej Góry) we wzmagającej się w zadymce dało drużynie zapowiedź tych ogromnych trudności, jakie będzie miała do pokonania w drodze na główny szczyt Babiej Góry i w późniejszem odszukaniu kamiennego schroniska niemieckiego. Było więcej niż wskazane, aby drużyna zjechała z przełęczy do pobliskiego schroniska P. T. T. na Markowych Rówienkach tembardziej, że odnalezienie drogi do niego — nawet w ciemnościach — nie przedstawiało chyba trudności.

Jednakże zespół „Beskidu" wybrał dalszy marsz, czyli spełnienie planu założonego w trasie rajdowej. Prawdopodobne jest, że czterej narciarze poszli granią, która w szalejącej zadymce wydawała się wędrowcom najpewniejszą podstawą dla orjentacji. Było to jednak równoznaczne z jeszcze większem wystawieniem się na ataki wiatru, który na grani z większą zawsze siłą szaleje niż na stoku.

Po osiągnięciu szczytu, co w danych warunkach atmosferycznych nastąpić mogło w zupełnej ciemności (około godziny 9-tej wieczorem lub nawet później) drużyna rozpoczęła poszukiwania za schroniskiem. Nie stało jej już sił na to, aby w tym decydującym momencie trzymać się blisko siebie i w zwartej grupie dokonać poszukiwań. Obie narciarki zdjęły narty i podzieliły się jedną parą kijów. Poszukiwania za schroniskiem nie udały się nikomu, a siły strawione we walce z kurniawą nie wytrzymały już rozczarowania. W bezpośredniem pobliżu schroniska, w odległości około 200 do 300 metrów od budynku — padli narciarze w śnieg, aby z niego już więcej nie powstać...

Poszukiwania za zaginionymi zorganizowane zostały przez dzierżawcę polskiego schroniska W. Midowicza, natychmiast po pierwszym alarmie, otrzymanym dopiero we wtorek 19-go lutego. Poszukiwania te, na olbrzymiej przestrzeni, jaka wchodziła pod uwagę, nie dałyby wyników, gdyby nie pomoc słońca i odwilży. Tające śniegi odkryły ciała trzech zaginionych, podczas gdy czwartej ofiary, a mianowicie Kazimierza Frysia — do dziś dnia nie znaleziono. Poszukiwania były prowadzone energicznie przy współudziale nietylko sfer turystycznych, ale i władz administracyjnych po polskiej tudzież po czechosłowackiej stronie Babiej Góry.

Ogólna opinja podnosi, że jedną z najważniejszych przyczyn nieodszukania schroniska przez nieszczęśliwych turystów był brak silnego światła zewnętrznego na budynku. Nie ulega wątpliwości, że światło takie w interesie bezpieczeństwa życia ludzkiego, powinno być wywieszone na schronisku, zwłaszcza tak trudnem do odnalezienia w ciemności i zadymce śnieżnej jak schronisko niemieckie pod szczytem Babiej Góry. Czy jednak światło takie mogłoby uratować zespół „Beskidu" — trudno powiedzieć, gdyż w zadymce śnieżnej światło mogłoby zostać niedostrzeżone. Braki w zagospodarowaniu gór istnieją, ale nie one jedne były przyczyną ostatniej katastrofy.

Uprawianie turystyki narciarskiej, to walka z przeciwnościami natury i w tem właśnie tkwi jej duża wartość wychowawcza. Jednakże walka ta toczona być powinna do momentu, w którym cofnięcie się z pola nigdy nie przynosi ujmy. Jeżeli trudności przekraczają zwykłą a nawet bardzo dużą miarę, trzeba umieć zawrócić. Szeroka rzesza polskich turystów zimowych winna wysnuć z babio-górskiej tragedji właściwe wnioski. Raz jeszcze okazało się, że łatwy pozornie teren, stał się w trudnych warunkach atmosferycznych terenem niebezpiecznym. To, co się stało na Babiej Górze, stać się może równie łatwo na innych popularnych szlakach narciarskich. O tem właśnie przeciętny nasz ogół narciarski winien dobrze pamiętać.

Stanisław Faecher



Burza idzie... Fot. Dr. A. Zieliński

RAJD JEDZIE...



Pobudka, pobudka — proszę wstawać...
Co? Gdzie? Wojsko — szkoła — bursa — obóz harcerski? Ach, nie — przecież jadę pociągiem raidowym i konwojent obchodzi przedziały mieszkalne, stukaniem klucza budząc zaspanych raidzistów.

Pociąg tymczasem mknie przez przestrzeń otuloną w zwały śniegu i nisko w dolinę schodzące mgły, mija opustoszałe stacyjki, kołysze się na zwrotnicach, wpada w tunele, dudni przez mosty. Dojeżdżamy do Worochty...

— Podajemy śniadanie. Pierwsza serja. Prosimy na śniadanie... Czarny mundur kelnera z wagonu restauracyjnego przeciska się przez korytarze.

Wreszcie pociąg zwalnia, jeszcze ostatni wiadukt nad zasypanym śniegiem Prutem — jesteśmy w Worochcie. Program obiecuje powitanie przez trombity. Tymczasem trombit ani śladu. Pociągowy wywiad ustala (a może to kaczka), że trombity się strąbiły (wczoraj była niedziela) i na dworzec nie przyjdą.

Dawni weterani raidowi (są tacy co już czwarty raz) trzymają się razem, wymieniają wrażenia i wspomnienia. Ci, co po raz pierwszy, zwłaszcza cudzoziemcy, są jakby nieco zażenowani i z oczu im patrzy niedowierzanie. Niby kolacja wczoraj była dobra, spało się dobrze, śniadanie dają... ale potem? 10 dni to długi szmat czasu.

Dzień dobry, gutmorgen, bon jour, how are you, heil, cześć...

Raidowa wieża Babel ożywia się. Osiem krajów, osiem języków. Polacy to, wiadomo, poligloci — porozumieją się z każdym. Ale cudzoziemcy między sobą. Mieszanina języków gęsto uzupełniana gestami — „na migi".

Pluton kelnerów uprawia ekwilibrystykę między stolikami. Bułki, masło, wędliny, jajka, kawa, herbata. Każdy zjada na zapas, bo na nartach... nigdy nic nie wiadomo, a raczej wiadomo — apetyt tworzy się wilczy. Wreszcie ci, co już podjedli — i to godnie — wysypują się z pociągu. Przed brankardem z nartami tworzy się zbiegowisko. Padają tajemnicze numery i co raz ponad głowami pojawia się nowa para nart wyrzucana niewidoczną ręką z wagonu. Długi ogonek przed przedziałem z warsztatem. Temu szczęka, temu wiązba, temu but, a temu pasek. Napraw, popraw, zrób, dopasuj, sprzedaj — jakby w domu nie było na to czasu. Nad wszystkiem góruje jednak jedna kwestja — nierozwiązany wąż morski wszystkich narciarskich skupień. Gdzie znajdzie się dwóch narciarzy, tam zjawia się ta sprawa...



Warsztat reparacyjny

— Czem smarować?

Pierwsza grupa — wedle programu to ci najsprawniejsi (?) zbiera się do odmarszu. Poszukiwania miejscowego przewodnika. Niecierpliwi już na szynach przestępują z narty na nartę, inni z bronią na ramieniu i ponurem spojrzeniem czekają na wymarsz. Wreszcie długi wąż z niebieską przepaską na czele rusza. Poszli. 2 km do tartaku, 14 km kolejką do Foreszczenki, 5 km do schroniska na Zaroślaku... No gdzież te góry? Właśnie na Zaroślaku. Wokoło schroniska sterczą dwutysięczne kopuły Czarnohory. Będzie używanie. Egzotyczne nazwy Howerli, Breskuła, Pożyżewskiej, Turkuła działają fascynująco. Ktoś bluffuje Brebenieskulem — co? jak? gdzie?

Druga grupa — ci mniej wprawni ruszają również. Nie tak górnie jak pierwsza, ale równie chmurnie. Bo chmurno, śnieg sypie i wiatr „duje" wszystkim jednako.

Co najsłabsi idą na kurs. Pusty zwykle stok obok stacji kolejowej awansuje do roli „oślej łąki". Puszysty śnieg rychło zmienia się w klepisko gęsto popstrzone śladami upadków — ach nie — zatrzymywania się kursistów. Niestrudzony „profesor" w „X" językach uczy, tłumaczy, pokazuje. Jak obrócić się niezaplątawszy nóg, jak zatrzymać się bez siadania; „profesor" swoje, a instynkt samozachowawczy swoje. Zawsze to bezpieczniej usiąść.

Minęło południe. Pierwszy wraca do „domu" kurs. Przebieranie po upadkach idzie migiem i rychło zapełnia się jadalnia. Kucharz — prestidigitator wyczarowuje z dwumetrowej kuchenki co raz nowe porcje. Trzy posiłki — 150 osób — siedem dań — to razem około 1000 porcyj dziennie. I to wszystko na kuchence wielkości stolika nocnego. Czarodziej.

Po obiedzie zwiedzanie Worochty — folklor, wystawa legjonowa, dancing w Skarbówce, przejażdżka saniami. A potem najwyższa rozkosz — kąpiel w wagonie kąpielowym — wanna, natrysk, zimny, ciepły, jak kto lubi. A potem kolacja. A potem tańce. A potem sen.

Żarówki zasilane prądem z wyczerpanych długim postojem akumulatorów świecą żółtawo. Przedział za przedziałem pogrąża się w ciemnościach. Na kurytarzach przed przedziałami pojawiają się buty i rozwieszone do suszenia skarpetki, rękawice, szale. Pociąg raidowy zasypia.

Takich dni było więcej.

Był drugi dzień w Worochcie, w którym śmieszny samowarek górski wywiózł wszystkich pod Zaroślak, był dzień w Sławsku, gdzie mimo ciężkiego śniegu nawet największy „patałach" chwalił sobie cudowne zjazdy, były dwa dni w Krynicy, gdzie słońce i wiatr spalały oblicza na bronz, i „bieg o sprawność" kazał natężać się do maksimum. Było wreszcie Zakopane, które pierwszego dnia lunęło wprawdzie deszczem, ale przez następne dni ukazało stęsknionym oczom cudowne, zimowe Tatry.

Była Wisła, gdzie śniegu trzeba było wprawdzie szukać aż gdzieś na szczytach, a w dolinach pokapywał deszcz, ale zato wieczorem, na wspólnem pożegnaniu, gościnni Ślązacy stworzyli tak ciepłą temperaturę, że zmoczone deszczem humory wyschły doszczętnie. Były tańce i śpiewki, był kobziarz i muzyka. A co najważniejsze było serce i był humor.

Chce ktoś wiedzieć jeszcze gdzie i kiedy i z kim to było?

Był to IV Raid Kolejowo-Narciarski Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa, który wyruszył z Krakowa 17 lutego a powrócił 26. Udział brało około 150 osób, w tem jedna trzecia z zagranicy a mianowicie z Anglji, Belgji, Danji, Francji, Holandji, Łotwy i Niemiec. Na zakończenie cudzoziemcy zwiedzili Kraków i Wieliczkę.

Wyjechali oczarowani górami, góralami, śniegiem, nartami, Krakowem, Wieliczką — Polską.

Obiecali powrócić — sami, z rodzinami, z rodakami, tłumnie, masowo, pięć, dziesięć, dwadzieścia razy liczniej.

Bez względu na to czy obietnicę spełnią — cel raidu został spełniony. Zdobyto pięćdziesięciu nowych miłośników narciarstwa, przyjaciół Polski, ambasadorów piękna naszego kraju.

A o to chodziło.

Dr. A. Zieliński



Brankard pełen nart

KRONIKA TURYSTYCZNA

ROZWÓJ TURYSTYKI NA POLESIU. (M. O.) Niedawno odbyło się w Brześciu posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Turystycznej pod przewodnictwem inż. Moszyńskiego, naczelnika Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego. W posiedzeniu wziął udział z ramienia Wydziału Turystyki Min. Komunikacji dr. Mieczysław Orłowicz, zjawili się też referenci turystyki sąsiednich województw, inż. Romanowski z Łucka i p. Larouy z Nowogródka, oraz referent turystyki z Dyrekcji Kolei w Wilnie p. Łęski.

Stwierdzono z uznaniem, że w ubiegłym roku na Polesiu ożywił się znacznie ruch turystyczny, szczególnie turystów wodnych, których przez wody poleskie przepłynęło około 1000 osób, przybyły też stosunkowo liczne wycieczki z innych województw Polski, dochodzące nieraz do 150 osób. Bardzo liczną była wycieczka z województwa śląskiego, której uczestnicy wynieśli z Polesia bardzo miłe wspomnienia.

Przy pomocy funduszów uzyskanych od sejmików powiatowych urządzono w ciągu ubiegłego roku nad wodami Polesia 75 schronisk turystycznych, posiadających ogółem 840 miejsc noclegowych. Jeżeli do tego dodamy 6 szkolnych domów wycieczkowych i 20 schronisk urządzonych nad wodami Polesia dla kajakowców przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego zobaczymy, że zapotrzebowanie turystyczne w tej dziedzinie jest na Polesiu w znacznym stopniu pokryte. Schroniska te, a raczej stacje turystyczne, mieszczą się w gajówkach, strażnicach śluz, domach ludowych, domach gminnych i t. p., a posiadają one od 4 do 60 miejsc noclegowych. Największe ze schronisk znajduje się w Horodyszczu koło Pińska, a w ubiegłym roku korzystało z niego 540 osób nocujących. W projekcie jest budowa większych schronisk turystycznych w Horodyszczu i w Dawidgródku. Obydwa mają być połączone z przystaniami kajaków.

Postanowiono wydać w najbliższych miesiącach nakładem oddziału P. T. Krajoznawczego w Brześciu przewodnik dr. Marczaka po Polesiu, którego rękopis został już wykończony. W czerwcu ma być urządzone w Pińsku trzydniowe „Święto Polesia", którego organizacją zajmie się świeżo powołany do życia „Poleski Związek Propagandy Turystycznej".

POLSKA TURYSTYKA WYSOKOGÓRSKA W PIŚMIENNICTWIE ZAGRANICZNEM. (jaszcz.) Poczynając od 1931 roku nawiązała polska turystyka wysokogórska ponownie bliższy kontakt z zagranicznym alpinizmem. Żywe związki, które niegdyś taternictwo łączyły z alpinizmem, zostały odnowione i rozbudowane.

Warto poinformować ogół turystów o kilku ważniejszych osiągnięciach taterników polskich na tem polu. Najpierw więc znaczny rozgłos uzyskały obie wyprawy w Alpy Francuskie, zorganizowane przez Sekcję Turystyczną Pol. Tow. Tatrzańskiego w latach 1931 i 1932. II. całkowite przejście południowej ściany La Meije w Alpach Delfinackich, jak również trzydniowa wspinaczka na Mont Blanc Granią Peteret, zwróciły na młody alpinizm polski baczną uwagę. Obszerny opis polskiego czynu na Meije (pióra J. Golcza), ogłoszony w „La Montagne", głównem francuskiem wydawnictwie alpinistycznem, był pierwszem wystąpieniem taternictwa powojennego na gruncie zagranicznym, i spotkał się z ogólnem uznaniem, po którem licznie pojawiły się już dalsze wiadomości i informacje.



Skok w terenie

W 1932 r. zdobyli J. Golcz i W. Wyszyński dwie dziewicze turnie w Pelvoux, i nazwali je — w myśl zwyczajowego prawa zdobywców — Tour Tatra i Tour Hanka. Nazwy te zostały przyjęte i włączone do nomenklatury alpinistycznej.

Rezultatem nawiązanego porozumienia było wydatne obesłanie przez Polaków Międzynarodowego Kongresu Towarzystw Alpinistycznych w Chamonix (1932). Wydany w rok po kongresie gruby tom sprawozdawczy z jego prac najlepiej uwydatnił ważną rolę Pol. Tow. Tatrzańskiego na kongresie, ogłaszając aż 13 referatów na temat prac i wyników polskiej turystyki górskiej. Po raz pierwszy mogła z nich zagranica poznać takie nasze sprawy jak szczegóły organizacyj górskich parków narodowych i ochotniczej służby bezpieczeństwa w Tatrach, jak skrót historji taternictwa i literatury wysokogórskiej w Polsce i t. p., a równocześnie z szeregu rozpraw na tematy ogólne musiała stwierdzić zarówno wysoki poziom ideowy jak i wszechstronność zainteresowań alpinizmu polskiego.

Ożywienie tego alpinizmu przyniosło też w odpowiedzi szersze zainteresowanie samem taternictwem i jego wynikami. W czasopismach zwłaszcza niemieckich pojawił się już niejeden artykuł informujący o rozwoju współczesnego taternictwa polskiego i zachęcający do uprawiania alpinizmu w naszych górach. Zainaugurowano też wymienne wycieczki turystów górskich polskich i francuskich.

Przełom w stosunkach pomiędzy alpinizmem polskim a zagranicznym przyniósł rok ubiegły. Obesłanie przez Polskę aż trzech wypraw egzotycznych, z których każda odniosła na swem polu działania pierwszorzędne sukcesy — nakazało liczyć się z nami jako z poważnym czynnikiem w światowym alpiniźmie odkrywczym. Wyniki naszych wypraw zmusiły nawet niechętnych do uznania naszych zasług.

Rola propagandowa sukcesów wysokogórskich w trzech częściach świata została wypełniona i wyzyskana. Wiadomo, że z propagandowem powodzeniem wyprawy w Andy mógł rywalizować tylko głośny przelot kpt. Skarżyńskiego nad oceanem. Wiadomo, że setki artykułów i wzmianek w całej prasie francuskiej na temat wyprawy w góry Marokka ogarnęły nawet najbardziej „zakazane" prowincjonalne pisemka. A przecież pełne rezultaty sukcesów polskich dopiero teraz zaczynają występować na jaw, dopiero teraz rejestruje się ich wyniki w publikacjach naukowych (np. w londyńskim „The geographical Journal") i wreszcie w książkach. Niedawno wydane dzieło Th. Herzoga „Der Kampf und die Weltberge" wśród wielu narodów zdobywających góry świata musiało wymienić i Polaków.

W miarę rozpowszechniania i rozbudowy tego alpinizmu — wysokogórska turystyka polska znajdzie niewątpliwie coraz więcej uznania. Polacy mają wszelkie dane, aby stać się jednym z czołowych alpinistycznych narodów świata.

NAUCZANIE NARCIARSTWA I ZAWODOSTWO. (f.) Obradujący niedawno w Oslo Międzynarodowy Komitet Olimpijski, wysunął pod adresem Federacji Narciarskiej życzenie, aby zmieniła swe postanowie ia dotyczące zasad amatorstwa w sporcie narciarskim. Chodzi o to, że dotychczas regulamin zawodów F. I. S. (Międzynarodowa Federacja Narciarska) pozwala uczyć jazdy na nartach za wynagrodzeniem, nie pozbawiając równocześnie odnośnych narciarzy praw amatorskich w sporcie.

Zaznaczyć trzeba, że żądanie Komitetu Olimpijskiego dotyka bardzo ważnego zagadnienia w narciarstwie światowem. Problem ten jest szczególnie aktualny w krajach alpejskich, gdzie znani zawodnicy są równocześnie płatnymi nauczycielami narciarstwa. Niektóre związki państwowe (pomiędzy innemi także i Polski Związek Narciarski) występowały stale przeciw uznaniu zawodników uczących za pieniądze narciarstwa za amatorów, jednakże przepisy Federacji były w tym kierunku bardzo liberalne.

Czy zagadnienie powyższe rozstrzygnięte zostanie w myśl życzeń Komitetu Olimpijskiego i czy obejdzie się bez silnych tarć w łonie niektórych narciarskich związków państwowych — okaże dopiero przyszłość. Komitet Olimpijski ma teoretycznie słuszność, jednakże praktyka życia, zwłaszcza w dzisiejszych trudnych materjalnie czasach, może uczynić jego życzenie niemożliwem do zrealizowania. Podkreślić trzeba, że Polski Związek Narciarski stoi nadal na zasadzie czystego amatorstwa i domaga się zaliczenia w poczet zawodowców tych zawodników, którzy otrzymują wynagrodzenie pieniężne za nauczanie narciarstwa. Rozstrzygnięcie takie mogłoby mieć w Polsce korzystny wpływ na podniesienie poziomu sportowego.

KONKURS NA BUDOWĘ SCHRONISK GÓRSKICH. (K.) W marcu zostanie ogłoszony konkurs architektoniczny na projekty schronisk górskich.

Za podstawę do projektowania posłużą warunki szczegółowe opracowane przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przy współdziałaniu Polskiego Związku Narciarskiego.

Celem takiego konkursu jest uzyskanie materjału, który posłuży za postawę do opracowania zasadniczych typów schronisk.

Warunki konkursu powinny uwzględniać głównie dwa momenty: praktyczne i ekonomiczne zorganizowanie zabudowanej przestrzeni schroniska (fukcjonalność) i możliwość racjonalnej jego rozbudowy (rosnące schronisko).

Różnorodność warunków użytkowania, poziomu terenu i nasłonecznienie schroniska stworzy konieczność dokładnego dostosowania się do warunków miejscowych przy opracowaniu projektu do realizacji w każdym poszczególnym wypadku.

Wybór materjałów do budowy zależny będzie przedewszystkiem od warunków miejscowych, zresztą ze względu na koszta transportu przy budowie schronisk górskich powinno być brane pod uwagę głównie kamień, drzewo, glina, słoma i w miarę możności cegła.

Budynek wykonany z materjału znajdującego się na miejscu i rękami okolicznych rzemieślników jest już przez sam materjał i charakter budowy z terenem spokrewniony i ma wyraz „swojski".

Od architektów spodziewamy się pomysłów, dowcipu i praktycznego rozwiązania wnętrza w kierunku wyzyskania każdego centymetra dla wygody turystów.

Szczegóły konkursu ogłosimy w najbliższym zeszycie „Turysty w Polsce".



Wiceminister inż. A. Bobkowski i Dr. H. Szatkowski na otwarciu schroniska na Pantyrze Fot. płk. Lichtarowicz



Na mecie marszu narciarskiego huculskim szlakiem II. Brygady Legjonów w Worochcie Fot. płk. Lichtarowicz

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

OD WYDAWNICTWA. Przypominamy, że wszyscy członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Związku Narciarskiego i Polskiego Związku Kajakowego są uprawnieni do bezpłatnego otrzymywania „Turysty w Polsce". Członkowie, którzy nie otrzymali jeszcze pierwszego zeszytu naszego wydawnictwa, zechcą interwenjować w macierzystych oddziałach, kołach względnie klubach lub sekcjach związkowych. Podawać należy także wszelkie zmiany adresów. Nowo wstępujący członkowie liczyć mogą na otrzymanie pierwszych zeszytów wydawnictwa w miarę posiadanego przez administrację zapasu.

NOWY ZARZĄD POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. Ponieważ w poprzednim numerze „Turysty", w sprawozdaniu ze Zjazdu Delegatów P. Z. K. — opuszczono, względnie nieściśle podano nazwiska niektórych członków zarządu P. Z. K., przeto raz jeszcze podajemy jego skład: przewodniczący: płk. dypl. inż. Zieleniewski T., członkowie: dr. Bober A., Bublewski W., Dzięciołowski B., red. Faecher S., adw. Grabowski J., Grosman H., Heinrich A., prof. Hławiczka J., kpt. Kurletto M., dyr. Loteczko R., dr. Luster B., Macieliński S., Muszalski E., Peterek S., inż. Ryngman R., inż. Rząca T., kpt. Sieńczak W., Szeronos J., Wisłocki A., dr. Załuski K., dr. Zieliński A.

DOROCZNY ZJAZD TURYSTYCZNO-UZDROWISKOWY odbędzie się w bieżącym roku prawdopodobnie w Warszawie z końcem marca lub początkiem kwietnia. Obecnie opracowuje się program zjazdu. Będzie rozpatrywany stan wykonania uchwał przeszłorocznego zjazdu, odbytego w dniach 5—7 czerwca 1934 w Jaremczu. Omówi się również plan inwestycyj turystycznych na rok budżetowy 1935/36 i wytyczne dalszej pracy towarzystw turystyki czynnej w terenie karpackim. (w. m.).

XVI-TE MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA POLSKI W NARCIARSTWIE odbyły się w czasie od 23 do 26 lutego w Zakopanem, zorganizowane przez Polski Związek Narciarski w ramach Święta Zimy. Wykazały one dwieście kilkadziesiąt zgłoszeń. Program zawodów obejmował klasyczną i alpejską kombinację, a więc bieg 18 km w konkurencji otwartej i dla biegu złożonego, otwarty konkurs skoków, bieg złożony, bieg zjazdowy pań i panów, slalom pań i panów oraz złożone biegi zjazdowe pań i panów. Zawody — oprócz dużej ilości polskich zawodników — zgromadziły silną drużynę szwedzką, tudzież pierwszorzędnych skoczków norweskich. Zwycięstwo w biegu 18 km odnieśli Szwedzi, skok otwarty wygrał R. Andersen z Norwegji przed Marusarzem S., mistrzostwo Polski w biegu złożonym zdobył Stanisław Marusarz (S. N. P. T. T. Zakopane). W biegu zjazdowym i slalomie, a tem samem w kombinacji alpejskiej panów, zwyciężył Norweg R. Andersen, bieg zjazdowy pań wygrała Staszel-Polankówna, slalom i zjazdowy bieg złożony pań — Zofja Stopkówna.

Inne konkurencje mistrzostw Polski, a mianowicie bieg rozstawny 4x10 km oraz długodystansowy wyścig na 50 km rozegrane zostały uprzednio w innych terminach w Zakopanem i Krynicy. Mistrzem w biegu rozstawnym jest drużyna S. N. Wisły z Zakopanego. Mistrzem w biegu 50 km jest Władysław Czech O. N. Sokół w Zakopanem.

XVI-te Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w narciarstwie były dobrze zorganizowaną imprezą, która stanowiła pierwszorzędną atrakcję zakopiańskiego sezonu. Warunki atmosferyczne, z wyjątkiem dnia skoków — były niekorzystne.

ROZDAWNICTWO NART P. Z. N. DLA NIEZAMOŻNEJ MŁODZIEŻY. W czasie rozdania nagród po tegorocznych XVI-tych Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w narciarstwie, odbytych w Zakopanem, wręczono niezamożnym pięćdziesięciu dzieciom zakopiańskim kompletny sprzęt narciarski. Narty te wydane zostały młodzieży z Funduszu Rozdawnictwa Nart Polskiego Związku Narciarskiego zawiadywanego przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa. Specjalny ten fundusz, zorganizowany został jeszcze przed kilku laty na wzór podobnych zagranicznych instytucyj. Zpoczątku fundusz ten organizował przedewszystkiem kursy wędrowne, ostatnio jednak przystąpił do rozdawnictwa nart w terenie, prowadząc tę akcję w porozumieniu ze szkołami i instytucjami społecznemi.

Rozradowane twarze dziatwy otrzymującej narty świadczyły wymownie, jak życzliwie przyjęty został ten dar. Akcja ta ma bardzo duże znaczenie społeczno-wychowawcze i winna być poparta przez jaknajszersze sfery społeczeństwa.

W CZERWCU ODBĘDZIE SIĘ WALNY ZJAZD DELEGATÓW P. Z. N. Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Narciarskiego odbędzie się w tym roku w ciągu miesiąca czerwca. Zaznaczyć wypada, że władze naszej narciarskiej magistratury mają dwuletnią kadencję, stąd też najbliższy Zjazd oczekiwany jest z dużem zainteresowaniem. Na zjazd przygotowane będą obfite materjały sprawozdawcze, obrazujące dalszy postęp Polskiego Związku Narciarskiego, który w ciągu dwóch ostatnich lat poszczycić się może pięknemi rezultatami na wszystkich polach działalności. Miejsce Walnego Zjazdu nie zostało jeszcze ustalone — dokona tego najbliższa Rada Narciarska P.Z.N., która zbierze się w ciągu maja.

MIĘDZYNARODOWE SPŁYWY KAJAKOWE W R. 1935. Oesterreichischer Kajakverband. 9—23 czerwca 1935, rzeki: Traun, Ager, Dunaj; jeziora: Halsztackie, Traun, Eben, Alter; zakończenie w Wiedniu. — Deutscher Kanu-Verband: spływ Renem z Chur do Koblencji wspólnie z kajakowcami szwajcarskimi i francuskimi. Kilka 14-dniowych spływów po rzekach szwajcarskich; w lecie kilka spływów Rodanem na Riwierę; powrót przez Włochy i Szwajcarję; w lecie kilka spływów we Włoszech (Meran, Adyga, jez. Garda, Wenecja); w lecie spływ po górskich rzekach bawarskich, 14 dni w lipcu i sierpniu.

Polski Związek Kajakowy. 6—20 czerwca 1935 r.: spływ Dunajcem; jez. Wigry, Czarną Hańczą, kanałem i jeziorami Augustowskimi, z okazji Międzynarodowych Regat na Dunajcu i zwiedzenie Krakowa, Wieliczki, Tatr i Warszawy.

INWESTYCJE TURYSTYCZNE

NOWE SCHRONISKO W BESKIDACH ZACHODNICH. Na szczycie Wielkiej Raczy prywatni przedsiębiorcy rozpoczęli w ubiegłym roku budowę schroniska, którego nie mogli z powodu finansowych trudności dokończyć. Parcelę oraz dokończenie budowy przejął ówczas Oddział Bielski P. T. T., który uruchomił w wykończonym przez siebie budynku nowe schronisko. Budynek posiada dwie sale noclegowe, świetlicę i bufet. W schronisku może nocować zimą 30 osób. Latem na poddaszu będzie mogło znaleźć pomieszczenie na siennikach jeszcze około 25 osób.

Schronisko położone jest tuż obok wierzchołka Wielkiej Raczy, przy samej granicy polsko-czechosłowackiej z przepięknym widokiem w kierunku południowo-wschodnim. Dzięki energji Oddziału P. T. T. w Bielsku, turystyka polska otrzymała w nowym budynku narazie skromny lecz nadzwyczaj pożyteczny punkt oparcia.

OTWARCIE SKOCZNI NARCIARSKIEJ W BRZUCHOWICACH. Już w poprzednim numerze „Turysty w Polsce" podaliśmy wiadomość o zbudowaniu przez Oddział Lwowski Pol. Tow. Tatrzańskiego dużej skoczni narciarskiej w Brzuchowicach pod Lwowem. Uroczyste otwarcie skoczni, połączone z zawodami o mistrzostwo okręgu lwowskiego P. Z. N. i konkursem skoków odbyło się w dniu 10 lutego. Otwarcia skoczni doko-

nał p. wojewoda lwowski Belina-Prażmowski w obecności władz rządowych, wojskowych, samorządu, przedstawicieli związków sportowych i t. p.

Publiczność jawiła się na otwarciu w ilości ponad 4 tysiące osób. Wielka atrakcja, jaką była uroczystość brzuchowicka, spowodowała, że w dniu tym przybyły do Lwowa aż cztery pociągi popularne, a to ze Stanisławowa, Przemyśla, Tarnopola i Stryja.

Ogólnie podniesiono w prasie sprężystą organizację zawodów, jak również i dowozu rzesz publiczności do samych Brzuchowic. Zarząd Sekcji Narciarskiej Oddziału Lwowskiego P. T. T. uczynił wszystko, co możliwe aby ułatwić i usprawnić dla publiczności dostęp na zawody, a to zarówno specjalnemi pociągami, jak i autobusami i sankami. Należy również podnieść życzliwe stanowisko zarządu gm. Brzuchowic, oraz poparcie propagandowe ze strony prasy i Polskiego Radja. (jaszcz.)

SCHRONISKO W JURGOWIE. Z początkiem roku został oddany do użytku nowy szkolny dom wycieczkowy w Jurgowie na Spiszu. Jurgów odznacza się dogodnem położeniem dla wycieczkowania zarówno po Podhalu, jak też w pasmo Magóry Spiskiej i w Tatry. Dzięki przeprowadzeniu ostatnio przez P. T. T. dwóch znakowanych szlaków turystycznych, łączących Tatry z Pieninami poprzez Polski Spisz — Jurgów staje się ośrodkiem turystyki letniej i narciarskiej. Szczególnie polecenia godne dla narciarzy są wspaniałe terenowo i krajobrazowo partje ramienia Magóry Spiskiej, biegnącego pomiędzy Rzepiskami, Łapszanką Górną, Osturnią i Kacwinem, przez które przechodzi nowy szlak niebieski (Stary Wierch—Kopylec—Pieskowy Wierch—Puszcza Łapszańska—Malorówka).

Budynek schroniska posiada 5 dużych pokoi sypialnych, pokoje dla nauczycieli, obszerną świetlicę, infirmerję, pokoje dla służby, kuchnie i pomieszczenia gospodarcze. Dom jest zagospodarowany, ma 60 łóżek z materacami i kocami, ma kompletne umeblowanie, naczynia kuchenne i stołowe. Administruje domem na miejscu kierowniczka szkoły powszechnej, dysponuje przydziałem miejsc i nadzór sprawuje kuratorjum okr. szkolnego w Krakowie. Dom jest pomyślany przedewszystkiem jako szkolne schronisko wycieczkowe i baza dla kursów narciarskich lub obozów letnich młodzieży szkolnej. W razie wolnych miejsc — służy również turystom. Opłaty za nocleg: młodzież szkolna i nauczyciele po 50 gr. (bez pościeli), turyści po 1 zł.

Zgłoszenia większych wycieczek należy przesyłać na adres kierownictwa szkoły powszechnej w Jurgowie. (w. m.)

NA DŻUMBIRZE, najwyższym szczycie Niżnych Tatr słowackich, istnieje schronisko K. Cz. S. T. im. gen. Stefanika. Wobec nadzwyczajnego rozwoju ruchu turystycznego letniego i narciarskiego, zaszła obecnie potrzeba bardzo znacznej rozbudowy budynku. Roboty około powiększenia i rozszerzenia schroniska rozpoczną się natychmiast po stajaniu śniegów. (w. m.)

ODBUDOWA MOSTU POD ZALESZCZYKAMI. Most drogowy na Dniestrze pod Zaleszczykami, zniszczony w czasie wojny, będzie wreszcie odbudowany. Rozpoczęcie robót ma nastąpić na wiosnę.

PIŚMIENNICTWO

„TATERNIK". Organ sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zeszyt z lutego 1935 roku. Najnowszy zeszyt czasopisma polskich wysokogórców przynosi na wstępie klepsydrę ku czci dra Romana Kordysa, zapowiadającą wydanie osobnego zeszytu poświęconego pamięci Zmarłego. Dalej zwraca uwagę artykuł dra Adama Sokołowskiego, propagujący Alpy Austrjackie, jako najbliższy teren ekspansji dla naszego taternictwa. Dowodem żywych związków „Taternika" z turystyką południowej strony Tatr są artykuły i opisy dróg, nadesłane mu przez taterników spiskich i słowackich. Silnie podkreślone jest w zeszycie opozycyjne stanowisko względem projektów budowy kolejki na Łomnicę. Zwyczajne działy: historyczny i techniczny, skalnych dróg i kroniki tatrzańskiej i alpinistycznej, uzupełniają zeszyt, który świadczy, że pomimo rozwoju alpinizmu również i właściwe taternictwo polskie przeżywa okres rozkwitu.

„OCHRONA PRZYRODY" (Rocznik XIV, stron 235, Kraków 1934). Bogato ilustrowany i obfity w treść ostatni rocznik Państwowej Rady Ochrony Przyrody przynosi poza licznemi artykułami i notatkami ściśle fachowemi z punktu widzenia ochrony przyrody, również wiele informacyj i materjałów, ciekawych dla turystów i krajoznawców. Wymieniamy tu rozprawy: A. Wasunga o rezerwacie w Bubniszczach i J. Młodziejowskiego o krajobrazie geograficznym dol. Pańszczycy w Tatrach, sprawozdanie W. Goetla o ochronie przyrody na międzynarodowych zjazdach tow. turystyki górskiej w ub. roku, liczne notatki i informacje o nowych rezerwatach, obszerną część urzędową i poświęconą organizacji przyrody zagranicą i na płaszczyźnie międzynarodowej i t. d. Większość rozpraw, artykułów i działów posiada streszczenia w językach obcych.

Jednocześnie ukazał się nr. 1 rocznika V. „Kwartalnego Biuletynu Informacyjnego" P. R. O. P., przynoszący liczne informacje z parków narodowych i rezerwatów w Tatrach, w Pieninach, w Gorganach, w Czarnohorze, w licznych drobnych rezerwatach nizinnych; następuje dział ochrony poszczególnych pomników, ochrony ptactwa, sprawozdań niszczenia i strat, dział organizacyjny, propagandowy, wiadomości z organizacyj i z zagranicy oraz bibljografja. (w. m.)

PRZEWODNIK PO POLSCE DLA HOLENDRÓW. Turyści każdego kraju mają zagranicą odmienne zainteresowania, to też przewodniki dla turystów, szczególnie te, które są wydawane w językach używanych tylko przez jeden naród, powinny uwzględniać przedewszystkiem to, co członków danego narodu w obcym kraju specjalnie interesować może. Z tego powodu Szwedzi wysuwają postulat, aby w przeznaczonych dla nich przewodnikach i broszurach o Polsce uwzględnić specjalnie zabytki związane ze Szwecją. Włosi żądają specjalnego uwzględnienia zabytków sztuki włoskiej i t. p. Holendrzy wysunęli postulat, aby w przewodniku po Polsce w języku holenderskim uwzględnić specjalnie zabytki sztuki holenderskiej oraz dawne kolonje holenderskie w Polsce.

Świeżo wyszedł staraniem konsula generalnego polskiego w Amsterdamie p. Kaczkowskiego przewodnik po Polsce w języku holenderskim (Geillustreede Reisgids voor Polen), opracowany przez dr. Mieczysława Orłowicza, wydany z poparciem finansowem Min. Komunikacji, który w bardzo wyczerpujący sposób uwzględnia na tle ogólnego opisu Polski jako terenu turystycznego, zabytki sztuki holenderskiej w Polsce. Przewodnik przedstawia się jako książka o 150 str. druku, bogato ilustrowana, oprawna w czerwone płótno. Niewątpliwie jego wydanie przyczyni się do ożywienia ruchu turystycznego Holendrów do Polski.

„SPORT WODNY" przynosi w nrze 1 m. in.: artykuł W. Długoszewskiego o przygotowaniu olimpijskiem wioślarzy; dr. D. J. Tilgnera o wioślarstwie amerykańskiem; wywiad z por. mar. handl. J. Święchowskim, który w 1933 r. przepłynął wspólnie z por. A. Bohomolcem na 4-tonnowym slupie „Dal" z Gdyni do Nowego Jorku i dalej do Chicago, i po drodze przebył na Atlantyku ciężki cyklon; kilka zdjęć z podróży naokoło świata „Daru Pomorza"; informację W. Grzelaka o międzynarodowym spływie wioślarskim po okolicach Berlina; artykuł dr. K. Kleina o sprzęcie i ekwipunku kajakowca.

„SZKWAŁ", organ Akademickiego Związku Morskiego, zawiera w nr. 1 m. in: artykuł O. Jabłońskiego o „nadsportach", lotnictwie i żeglarstwie, 2 artykuły o żeglarstwie lodowem, 3 zadania żeglarskie.

„KANUSPORT UND FALTBOOTSPORT", organ Niemieckiego Związku Kajakowego, przynosi w nr. 1 m. in.: relację z wyprawy filmowej na wody Meklemburgji; opis wywrotki pod wodospadem Plivy, podczas spływu Vrbasem, jedną z najtrudniejszych rzek Bośni; studjum narciarskie pióra C. I. Luthra.

W nrze 2: artykuł o sporcie kajakowym w szkole, pióra „Jugendführera" Niem. Związku Kaj., H. v. Böhlena; opis bezprzestankowego spływu 3 jedynek Odrą na przestrzeni 150 km z Frankfurtu do Szczecina; opis użycia harpuna eskimoskiego; plan nowej czwórki międzynarodowej bez sternika.

W nr. 3 artykuły: o nagrodach regatowych; o nieznanych szlakach w Prusiech Wschodnich; o ochronie bobra; o rzekach karyntyjskich: Lavant, Malta, Lieser i Möll.

„CAMPING", organ Francuskiego Związku Kajakowego i francuskich klubów campingowych, zawiera w numerze styczniowym kilka opisów campingu wysokogórskiego w Alpach, m. in. pierwszego campingu na szczycie Mont Blanc; przyczynek do dyskusji o najlepszym modelu plecaka; studjum o kampingu wysokogórskim w szczególności na śniegu.

„LA RIVIERE", organ Canoe Club de France, przynosi w numerze styczniowym informacje o rzece Erdre i o rzekach szwajcarskich: Aar, Tessin, Maggia, i Moesa oraz opis spływu Var'em.

RÓŻNE

10.000 WYCIECZEK ZAREJESTROWANO W KONKURENCJI O ODZNAKĘ GÓRSKĄ P. Z. N. W konkurencji o odznakę górską Polskiego Związku Narciarskiego zarejestrowano w tym sezonie do pierwszego marca b. r. przeszło dziesięć tysięcy protokołów wycieczek. Oznacza to w stosunku do zeszłego roku dalszy poważny wzrost tej instytucji, która okazała się znakomitym atutem propagandowym dla ruchu zimowego oraz skutecznym sposobem rozdziału wycieczek na teren całych Karpat.

Pierwszy komunikat z tegorocznego przydziału odznak ogłoszony zostanie 15 marca, następne ukazywać się będą w odstępach dwutygodniowych do końca sezonu zimowego. Zaznaczyć należy, że w tym roku, jako w trzecim roku istnienia odznaki górskiej P. Z. N., przyznane zostaną po raz pierwszy odznaki złote, dla których zdobycia trzeba było osiągnięcia dwustu punktów w ciągu sezonu.

KAJAKIEM Z KOŁOMYJI DO SZANHAJU. Nasi dzielni globetrotterzy, pp. Korabiewiczowie, dotarli już do Indyj i obecnie płyną w górę rzeki Indusu.

POLSCY ZJAZDOWCY W SZWAJCARJI. W bieżącym sezonie zimowym doszedł do skutku zamierzany od dłuższego czasu — poważniejszy udział naszych narciarzy w zagranicznych biegach zjazdowych. Drużyna polska w składzie: Bronisław Czech i Stanisław Marusarz pod kierunkiem H. Grosmana wzięła udział w mistrzostwach narciarskich Anglji, rozgrywanych w Szwajcarji (w Wengen), oraz w zawodach o puhar Jungfrau, urządzanych przez Szwajcarski Związek Narciarski. Osiągnięte wyniki wykazały duże kwalifikacje zjazdowe naszych narciarzy. Silną stroną polskich zawodników były biegi zjazdowe, natomiast start w slalomie zarówno ze względu na brak rutyny, jak też brak odpowiedniego sprzętu — nie wypadł równie korzystnie. W biegu zjazdowym o mistrzostwo Anglji S. Marusarz zdobył pierwsze, B. Czech drugie miejsce, w zawodach o puhar Jungfrau S. Marusarz zajął drugie miejsce.

REKORDOWY ROZWÓJ ODZNAKI ZA SPRAWNOŚĆ P. Z. N. W SEZONIE 1934/35. Tegoroczny sezon zimowy stał pod znakiem niezwykłego ożywienia w zakresie prób o odznakę za sprawność Polskiego Związku Narciarskiego. W całym kraju, w zależności od warunków śnieżnych (które były naogół kapryśne) odbyło się mnóstwo imprez, przyczem niejednokrotnie dochodziły do skutku biegi o odznakę za sprawność, w których brało udział do ośmiuset uczestników!

W związku z dużem ożywieniem zawodów o odznakę za sprawność, Komisja Sportowa Polskiego Związku Narciarskiego przypomina, że organizatorzy oraz sędziowie tych zawodów obowiązani są do terminowego przysłania zapisów startowych i protokołów biegów. Chodzi o to, aby wysiłek startujących nie poszedł na marne i aby ci, którzy osiągnęli normy mogli otrzymać odznaki w szybkim czasie.

Zaznaczyć wypada, że Komisja Sportowa P. Z. N. zastosuje wysokie wymiary kar w stosunku do opieszałych organizatorów i sędziów, którzy na czas nie dopełniają formal-

Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 2 LUTY 1935 Rok I

TURYSTA W POLSCE

Adres Redakcji: Kraków, ul. Piłsudskiego 19

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO I POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. REDAKTOR STANISŁAW FAECHER

ności. Rygory te posuną się do dyskwalifikacyj względnie do skreślenia z listy sędziów.

Tegoroczny sezon odznaki za sprawność będzie najprawdopodobniej rekordowym w dziewięcioletniej historji tej instytucji. Fakt ten jest tem więcej pocieszający, że nie wszędzie dopisały warunki śnieżne i wiele imprez — zwłaszcza na nizinach kraju — musiano odwołać. W każdym razie już teraz wiadomo, że odbyło się około 300 biegów z przeszło siedmiu tysiącami startów o popularną odznakę za sprawność P. Z. N.

RAIDY NARCIARSKIE P. T. T. W marcu odbędą się dwa raidy narciarskie, zorganizowane przez Sekcje Narciarskie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego dla członków P. T. T. Jeden raid odbędzie się w Tatrach Zachodnich, drugi w Beskidach Wschodnich. Szczegóły tych interesujących imprez zostaną podane do wiadomości. Uczestnicy raidów będą korzystali z daleko idących zniżek w schroniskach.

POLSKIE SMARY NARCIARSKIE WYRABIAJĄ SOBIE POPULARNOŚĆ. W tegorocznym sezonie narciarskim używano w bardzo dużym zakresie polskich smarów narciarskich. Świadczy to z jednej strony o podniesieniu się produkcji krajowych smarów, z drugiej zaś strony jest dowodem postępującego zrozumienia szerokiej rzeszy turystów dla kwestji krajowego smaru. Smary zagraniczne, dobre w charakterystycznych warunkach danych krajów, niezawsze są odpowiednie w naszych właściwościach atmosferycznych tudzież terenowych. Każdy kraj ma pod tym względem potrzeby indywidualne.

Poparcie, jakiego udziela szeroka rzesza turystyczna polskim smarom pozwala żywić nadzieję, że produkcja ta jeszcze bardziej ulepszy się i doprowadzi wkońcu do wynalezienia dobrego smaru uniwersalnego, nadającego się na nasze karpackie i tatrzańskie warunki. Chodzi oczywiście o pokrycie przeciętnego zapotrzebowania ze strony szerokiej rzeszy, która do niedawna jeszcze wydawała spore kwoty na zakup niezawsze odpowiednich smarów zagranicznych.



W Tatrach Zachodnich Fot. Jabrzemski

WYDAJĄ: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI I POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY. – REDAGUJE KOMITET
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE, UL. PIŁSUDSKIEGO